DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 115.] SOBOTA 7 MARCA 1914. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Po sesyi Sejmu.

Sejm, wybrany w lecie 1913, obradował od 5 grudnia 1913 z półtoramiesięczną przerwą w grudniu i styczniu do 4 marca 1914. Zadanie jego było dwojakie. Musiał załatwić sprawę reformy wyborczej, która zjawiła się na warsztacie sejmowym w r. 1907, od chwili hałaśliwych burd ruskich z r. 1910 tamowała wszelkie prace, a w r. 1913 weszła w okres ostatecznego załatwienia. Zarazem miał on zająć się innemi pierwszorzędnemi dla naszego samorządu sprawami, które w ostatnich latach domagały się rozwiązania. W obu kierunkach podjął Sejm pracę, a z powodu ważności spraw, o które chodziło, znaczenie tej sesyi jest niewątpliwie bardzo doniosłe.

W historyi Sejm ten będzie przedewszystkiem Sejmem, który d. 14 lutego 1914 ostatecznie uchwalił reformę wyborczą, dokładnie już w piśmie naszem ocenioną. Pod nastrojem tej najważniejszej uchwały pozostawał do końca obrad. W rozprawie budżetowej czyniono obrachunek całego półwiekowego okresu minionego, z tą pełną świadomością, że nowy Sejm będzie od dotychczasowego bardzo odmienny. Ani na chwilę nie zapominano, że jest się u kresu jednej drogi, a ma się przed sobą drugą, nieznaną, niepewną.

Ale po załatwieniu reformy wyborczej za brano się do całego szeregu innych spraw wielkiej wagi. Wśród nich wybija się kilka istotnie znacznych.

Najważniejszą troską w gospodarstwie naszem jest od szeregu lat niepomyślny stan skarbu krajowego i doprowadzenie go nie do pomyślności, bo to nie jest w mocy ciała ustawodawczego w jednym roku, ale przynajmniej do ładu, górowało nad wszystkiemi sprawami. Samorząd nasz, mając szeroki zakres działania w dziedzinach zdrowotności, oświaty, komunikacyi, melioracyi, rolnictwa i przemysłu, dusi się w zbyt ciasnych uprawnieniach skarbowych, bo nie ma prawa pobierania własnych podatków, ale tylko dodatków do podatków państwowych. Działalność autonomii rozrasta się ogromnie, a wzrost dochodów skarbowych nie dotrzymuje kroku. Dodatki krajowe stanowią już w ostatnich latach 72 do 78% podatków państwowych, a zatem niełatwo jest jeszcze je podwyższać. Stąd też od r. 1906 budżety zamykają się niedoborami, coraz większymi, które trzeba pokrywać pożyczkami, powiększającemi dług krajowy. Dług ten wynosił do końca r. 1912 poważną kwotę 147 milionów, a z niedoborami z budżetów na r. 1913 i 1914 obecnie uchwalonych wzrasta do 187 milionów koron. Sam procent od tych długów wynosi rocznie 9½ miliona koron, co stanowi 12% budżetu krajowego dosięgającego obecnie 80 milionów, a zatem znaczna bądź co bądź część budżetu idzie na spłatę długów. Starły się przeto w komisyi budżetowej dwa poglądy. Jedni byli przeciwni powiększaniu długu krajowego do tej kwoty i doradzali ścieśnienie się w wydatkach oraz podwyższenie dodatków krajowych do podatków, tak aby tylko na nadzwyczajne wydatki uciekać się do pożyczki. I inni uważali oszczędność za niemożliwą wobec tego, że skreślenie każdego wydatku, czy to w zakresie oświatowym, czy gospodarczym, jest niewątpliwie bolesne, a zarazem sprzeciwiali się podwyższeniu dodatków do podatków wobec przeciążenia ludności świadczeniami, czyli wybierali pożyczkę. Ten kierunek zwyciężył. I łatwiej mu było zwyciężyć, bo ostatecznie pożyczka jest zawsze dogodniejsza niż oszczędność budżetowa i podwyższenie podatków. Czy słusznie zwyciężył? Tu już odpowiedź jest trochę wątpliwa. Bardzo często zdrowa skarbowość może nie oszczędzać i sięgać do pożyczki. Ale pod jednym warunkiem. Mianowicie, że równocześnie zakreśla sobie program gospodarczy, który zwiększy dochody i spłaci długi. Otóż u nas obecnie tego programu niestety niema i długi zaciąga się bez programu. Sprawę uzdrowienia skarbu krajowego tylko przewleczono jeszcze o dwa lata, ale nie rozwiązano jej i nie stworzono podstaw rozwiązania.

Drugą troską tegoroczną było, by przyjść w miarę możności z pomocą ludności krajowej, dotkniętej klęskami deszczowemi i wodnemi w r. 1913, wskutek których nędza w wielu okolicach stała się naprawdę groźną, a czasem wręcz wstrząsającą. Szkody wyrządzone klęskami temi oblicza się na 350 milionów koron. Jest rzeczą jasną, że w takiej sprawie kraj musi odwołać się do pomocy państwa, zasobniejszego w środki. Do chwili obecnej rząd udzielił, czy to na zapomogi, czy to na roboty publiczne, przy których ludność znajdzie zarobek, 12½ miliona koron, a zarazem przyznał bonifikacyę 2½% dla pożyczek krajowych na cele zapomogowe do kwoty 35 milionów koron. Ta pomoc rządowa jest wobec rozmiarów klęski i w zestawieniu z tem, co rząd robił dla innych krajów w podobnem położeniu, za mała. Komisya zapomogowa zwraca się do rządu z wezwaniem, aby pomoc wprost przezeń udzielona doszła przynajmniej do 35 milionów t. j. do 10% szkód. Kraj ze swej strony przeznaczył obecnie na cele zapomo-

gowe 10 milionów koron. W ciągu rozpraw nad temi sprawami podniósł prezes Rady Narodowej poseł Cieński, a także imieniem włościaństwa szczególnie poseł Bojko, ofiarność Królestwa, Poznańskiego i wychodztwa z Ameryki na rzecz dotkniętej klęskami dzielnicy polskiej i obu jej narodowości.

Dalszą sprawą wielkiej wagi jest poprawa bytu nauczycieli ludowych, którą obecnie ostatecznie załatwiono. Płace licznej rzeszy nauczycielskiej, obejmującej 17½ tysięcy pracowników, były istotnie niskie. Nauczyciel stały wiejski zaczynał od 1.200 koron rocznie, a dochodził po latach 30-stu do 2.200 koron, nauczyciel miejski zaczynał od 2.000 koron a dochodził do 3.700 koron. Kraj łożył na płace nauczycieli w ostatnich latach, przy ciągłym wzroście szkół, 24 milionów koron. Obecnie pojawiły się trzy projekty nowego układu płac nauczycieli. Projekt Wydziału Krajowego dawał, ze względu na zły stan skarbu krajowego, podwyższenie niewielkie, które kosztowałoby razem 4¼ miliona koron. Referent tej sprawy w komisyi szkolnej, poseł German, podjął dawny projekt, dający podwyższenie wydatniejsze, kosztem około 8 milionów koron. Nauczyciele żądali zrównania płac swych z płacami urzędników państwowych czterech najniższych rang, co by kosztowało 18 milionów koron. Różne stronnictwa sejmowe różnie w tej sprawie postępowały. Jedne nie liczyły się zupełnie z możnością skarbową kraju i oświadczyły się za podwyższeniem płac największem, chociaż łatwo było o świadomość, że to jest niewykonalne. Inne patrzyły tylko na zły stan skarbu krajowego i z tego względu skłonne były do podwyższenia najmniejszego, chociaż było rzeczą jasną, że jest ono niedostateczne i na długo sprawy nie załatwi. Ostatecznie zgodzono się na stanowisko, które zajął Klub Środka. Przedstawiciele jego w komisyi szkolnej i budżetowej oświadczyli się za 8-milionowem podwyższeniem i uzyskali większość dla takiego załatwienia. W ten sposób już ten Sejm uporał się ze sprawą ważną, nie zostawiając jej Sejmowi nowemu, przez co uniknięto dalszego wzmagania się rozgoryczenia wśród nauczycieli i niepokojenia ciała nauczycielskiego współzawodnictwem stronnictw politycznych, a zarazem uczyniono zadość prawdziwej potrzebie. Podwyższenie płac w zakresie 8 milionów, czyli o ⅓ dotychczasowego wydatku 24 milionów, jest już istotnie wydatne. Nauczyciel stały wiejski zacznie teraz od 1.700 koron (o 500 k. więcej) a dojdzie do 3.000 koron (o 800 k. więcej), nauczyciel miejski zacznie od 2.400 koron (o 400 k. więcej) a dojdzie do 4.000 lub 4.400 koron (o 700 koron więcej), nie licząc lepiej płatnych nauczycieli szkół wydziałowych, nie licząc dodatku za kierownictwo i t. d. Nauczyciele tymczasowi, przed uzyskaniem stałej posady, którzy zaczynali dotąd od 770 koron, obecnie zaczynać będą od 1.000 koron. Jeżeli się porówna te płace z płacami nauczycieli innych krajów państwa austryackiego, to widać albo zbliżenie znaczne, albo zrównanie, albo i przewyższenie. A to już dużo znaczy wobec tego, że zamożność Galicyi nie dorównywa ani w przybliżeniu zamożności Austryi dolnej czy górnej, Czech czy Moraw. Gdy się doda, że równocześnie kraj daje 10 milionów zasiłków gminom wiejskim, a 5 milionów pożyczek gminom miejskim, na budowę szkół, dzięki czemu wzniesie się spora liczba budynków porządnych, w których nauczyciel będzie pracował i mieszkał, można powiedzieć, że w rozwoju szkolnictwa ludowego zrobiliśmy duży krok naprzód.

Do spraw niemałej wagi należało również tworzenie nowych szkół średnich polskich i ruskich. Przedewszystkiem trzeba było zwrócić uwagę na niedostatek szkół zawodowych w kraju w zestawieniu z gimnazyami i szkołami realnemi. Sprawozdanie komisyi szkolnej w tym przedmiocie podaje cyfry wymowne. Co do ilości uczniów przypadało w r. szk. 1912—13 na gimnazya 37.434, na szkoły realne 4.194, na zawodowe zaledwie 2.262. Co do wydatku stosunek do innych krajów w państwie jest taki, że z ogólnego wydatku w Austryi na gimnazya i szkoły realne w kwocie 38·4 miliona koron przypada na Galicyę 9·1 miliona (23%), z ogólnego wydatku na szkoły przemysłowe w kwocie 15·8 miliona koron przypada 1·2 miliona (7%), z ogólnego wydatku na szkoły handlowe 2·2 miliona przypada 132 tysięcy (6%). Z tego powodu wezwano rząd do tworzenia szkół zawodowych. Drugą sprawą w tym zakresie, a zarazem jedną z najgłośniejszych, było tworzenie nowych gimnazyów, gdzie wysnuła się na czoło sprawa ruska. Mimo wielkiej liczby gimnazyów w kraju, powstają jeszcze prywatne, bo każdy powiat chce mieć swoje gimnazyum, a czasem nawet każde miasteczko w powiecie, z nadzieją przyjęcia na etat państwowy. Jest więc dzisiaj 26 prywatnych gimnazyów polskich, a 9 ruskich. Posłowie ruscy uważali przyjęcie kilku z tych gimnazyów przez państwo za jedną z najważniejszych swych żądań. Istotnie od r. 1905, w którym założono ostatnie z istniejących dotąd 5-ciu gimnazyów ruskich (Lwów, Przemyśl, Kołomyja, Tarnopol, Stanisławów) nastąpiła przerwa w zakładaniu gimnazyów ruskich (polskich powstało tymczasem kilkanaście w miarę wzrostu liczby uczniów po naszej stronie znacznie większego), a tymczasem liczba uczniów ruskich w niektórych gimnazyach prywatnych wzrosła także wystarczająco, aby utworzyć tam gimnazya państwowe. Jednakowoż posłowie ruscy pragnęli sprawę tak urządzić, aby uzyskać gimnazya ruskie, a pozostawić w niepewności dalsze polskie. Prawnie rzecz tak się przedstawia, że szkoły średnie należą do budżetu państwowego, a w kraju naszym dla stworzenia szkoły średniej polskiej wystarcza zarządzenie Rady Szkolnej Krajowej i rządu, dla stworzenia zaś szkoły realnej ruskiej potrzebna jest uchwała Sejmu. W dzisiejszych stosunkach politycznych i parlamentarnych liczyli posłowie ruscy na to, że gdy Sejm poweźmie uchwałę bez zastrzeżeń co do gimnazyów ruskich, wymuszą je oni na rządzie, jak inne sprawy, obstrukcyą w parlamencie, a my osiądziemy na lodzie. Zależało im na tem, bo nie chcą, aby na wschodzie powstawały dalej gimnazya polskie, utrzymujące polskość miast i miasteczek. O to też toczyła się zacięta walka, która nawet zagrażała rozbiciem Sejmu. Sprawozdawca komisyi szkolnej w dziale szkół średnich, poseł Stroński,

przedstawił wnioski, zabezpieczające założenie polskich szkół średnich w tych samych miejscowościach, w których powstać mają nowe gimnazya ruskie, mianowicie w Czortkowie, Jaworowie i Rohatynie, a zarazem zapewniające tworzenie innych szkół średnich polskich w ilości odpowiadającej większym po stronie polskiej potrzebom i wyższemu rozwojowi w tym zakresie. Opór po stronie ruskiej był zaciekły i podtrzymywany chwiejnem zrazu stanowiskiem rządu a miękkiem niektórych stronnictw polskich. Ostatecznie stało się jednak rzeczą jasną, że przeciw stanowisku, na którem stanął sprawozdawca komisyi, sprawa nie da się przeprowadzić. Rząd złożył oświadczenie, zabezpieczające tworzenie równoczesne szkół polskich, Rusini także musieli się z tem pogodzić i w tym duchu zapadła uchwała Sejmu w sposób dla obu stron sprawiedliwy.

Ze spraw politycznych na czoło wybija się poruszenie stosunków Rusinów z Ostmarkenvereinem. Imieniem wszystkich stronnictw polskich złożył Stanisław Tarnawski d. 1 marca r. b. po wspaniałej swej mowie budżetowej, wśród wysokiego nastroju w Izbie, oświadczenie, którego każde słowo miało jasność i moc gromu, mówiąc Rusinom, że zrobili rzecz względem nas niegodziwą, ze swego stanowiska niemądrą. Przedstawiciel stronnictwa ukraińskiego poseł Kost' Lewicki grał w odpowiedzi swej na dwa tony: z jednej strony oświadczył, że to jest robota jednostki oraz że chodziło tylko o wychodztwo zarobkowe, z drugiej strony wołał, że Rusini mogą się wiązać z kim chcą. W znakomity sposób po odpowiedzi ruskiej nawrócił do tej tej sprawy jeneralny mowca za budżetem Leon Piniński, wyrażając radość, iż Rusini wypierają się tych stosunków, które, jak zaznaczył, były niewątpliwie polityczne i nie były dziełem jednostki, a dodając, że było w nich tyle płaszczenia się, iż także każdy uczciwy Rusin musi mieć dla nich tylko pogardę.

Poważne znaczenie miało również rozprawienie się z zarzutami o sprzyjanie Rosyi podnoszonymi przez Rusinów przeciw Polakom. Przez pewien czas słuchano tego po stronie polskiej jako rzeczy zabawnej. Ostatecznie jednak posłowie Piniński a przedewszystkiem Cieński dali odpowiedź, obracającą w niwecz te napaści.

Poruszenie i załatwienie tych wszystkich rzeczy sprawia, że jednak Sejm ten nie będzie w oczach przyszłości wyłącznie konstytuantą nowego ustroju wyborczego, ale także pozostawi ślady pracy ustawodawczej w zakresie samorządu krajowego.

Gimnazya ruskie w Galicyi.

Ogólny pogląd na tę sprawę zawarty jest w przemówieniu końcowem sprawozdawcy posła Strońskiego d. 2 marca, które brzmiało:

Wysoki Sejm zgadza się obecnie na uchwalenie wezwania do rządu, ażeby upaństwowił 3 nowe gimnazya ruskie i przemienił istniejącą filię jednego gimnazyum na samoistne gimnazyum i aby stworzył nową filię, która niewątpliwie stać się musi nowem gimnazyum. To znaczy, że będziemy mieli 5 nowych gimnazyów ruskich. I w takiej oto właśnie chwili słyszymy z ust posłów ruskich słowa, że „przemawiają ze skrwawionego serca".

Zdaje mi się, że pomiędzy jedną a drugą rzeczą jest przepaść, która się nie da zapełnić, jest coś, co nie da się pogodzić z tem, co faktycznie istnieje.

Słyszeliśmy tu z ust posła Petruszewicza, że nasza ustawa szkolna i stosowanie tej ustawy, to krzywda, to grzech, to hańba przed cywilizowanym światem. Te słowa są niewątpliwie ciężkie, ale zdaje mi się, że mogą padać tylko wówczas, jeżeli nie towarzyszy im spokojny i trzeźwy sąd.

Bo rozważmy spokojnie, jak przedstawia się sprawa pod względem prawno-politycznym i pod względem historycznym.

Pod względem prawno-politycznym rzecz przedstawia się tak, że istotnie w ustawie z r. 1867 artykuł VII orzeka, że na utworzenie gimnazyum ruskiego potrzeba zgody Sejmu. Otóż wiadomo nam wszystkim, że cała polska strona Sejmu, stała zawsze na stanowisku autonomicznem a nie centralistycznem, i na tem, że sprawa pomiędzy nami a Rusinami powinna być załatwiana we Lwowie a nie w Wiedniu. Tylko tą drogą, a nie inną może być spór polsko-ruski załatwiony a nie drogą narzuconą z Wiednia. I jeśli jakąś rzecz dawano z Wiednia, to wy wołaliście, że to nie z naszej łaski, a jeśli przychodzi z Sejmu, wtedy mówicie: nie chcemy, ażeby Sejm to dawał.

Ażeby oświetlić rzecz pod względem historycznym, trzeba sięgnąć do roku 1848. Panowie pamiętacie niewątpliwie, że kiedy w r. 1848 ze strony polskiej żądano, ażeby szkolnictwo w kraju wprowadzono wszędzie w języku polskim, wtedy ze strony ruskiej poszły do Wiednia wezwania, ażeby w Galicyi wschodniej wprowadzić szkolnictwo w języku niemieckim, (Głosy: Ruskim! Liczne przerywania) nie, Panowie, niemieckim, z tem umotywowaniem, że język ruski nie dojrzał jeszcze należycie, ażeby mógł służyć do wykładu w szkole średniej i wyższej. (Ponowne przerywania). To jest rzecz przykra, ale prawdziwa. I istotnie język niemiecki panował przez pewien czas w naszem szkolnictwie.

Celem ustawy z r. 1867 było spolszczenie szkolnictwa w kraju, i zwrócę uwagę, że kiedy się ustawa ta przygotowywała, to jest w r. 1866, z jednej i z drugiej strony było stanowisko jasno określone.

Nie ulega wątpliwości, że wówczas stan rozwoju języka ruskiego i narodu ruskiego nie był taki, ażeby można było liczyć na to, że gimnazya ruskie będą mogły się rozwijać. Nie przeczę, że niektórzy posłowie ruscy to podnosili, ale równocześnie w mowach ówczesnych posłów ruskich był i ton trzeźwiejszy.

I tak na posiedzeniu Sejmu z d. 30 grudnia 1866 mówił poseł ruski Szwedzicki:

„Narid ruskij maje pohlad zdorowyj na riczy, ne chocze on utworyty z ditej swoich mudrateliw, kotoriby świt obmanuwały, ałe chocze uczynyty z nych pobożnych, prawych, ucztywych, pracowytych ludij, kotriby nabywszy praktyczeskij widomostej w szkoli,

powernuły do roli i pracuwały na kawałok chliba, bez kotroho wsi byśmy pohybły".

I jest rzeczą jasną, że to, czego najbardziej potrzebowali wówczas Rusini, to bylo szkolnictwo ludowe i na tem stanowisku stała istotnie polska większość tego Sejmu.

Jeden z naszych polskich mowców ówczesnych, Sawczyński, mówił:

„Komisya co do szkół niższych, a mianowicie ludowych, pamiętała o tem, że ten język może być jedynie naturalnym środkiem podawania młodzieży nauk, który ta młodzież wyniosła z domu rodzicielskiego".

A co do szkół średnich, mówił, że w szkołach średnich potrzeba języka, który byłby już w naukach wyrobiony.

Poseł Czerkawski mówił na temsamem posiedzeniu:

„Jestem kość z kości ruskiej, a nie podzielam obaw ks. Kaczały, owszem spodziewam się, że obok żywiołu i obok języka polskiego, wkrótce wykształci się i rozwinie się silniej aniżeli kiedykolwiek przedtem język ruski".

I wprowadzono wówczas ową ustawę.

Czy te przewidywania się sprawdziły, czy też nie?

Otóż my możemy powiedzieć, że przewidywania Czerkawskiego się sprawdziły, że język ruski się istotnie rozwinął, i dla nas to nie jest wstydem ta historya kilkudziesięciu lat ówczesnych.

My sami w wieku XIV mieliśmy wpływ języka czeskiego na nasz, w XVI i XVII wieku wpływ kultury włoskiej, a w XVIII wieku wpływ kultury francuskiej. Wpływy te odbiły się na naszej cywilizacyi i na naszym języku.

Ja nie wątpię, że kiedyś historyk języka ruskiego, patrząc na rozwój języka ruskiego, jak on dziś istnieje, na język ruski literacki, język ruski, który w nauce może być używany, stwierdzi, że czynnikiem, który poprowadził go do takiego stopnia doskonałości był najbliższy mu język polski, i że to współżycie tego języka z językiem polskim było najwybitniejszą drogą wykształcenia się ruskiego języka.

Strona polska następnie nie drożyła się z zakładaniem szkół ruskich lecz zawsze w miarę potrzeby je zakładała.

I już w r. 1887 obok gimnazyum ruskiego we Lwowie, pomyślano także o gimnazyum w Przemyślu. Po stronie polskiej byli tacy mowcy, którzy mówili, że to jest przedwczesnem, że w Przemyślu było tylko 200 uczniów, nie Rusinów nawet, ale grecko-katolickich, że ze strony ludności niema wcale roszczeń, aby takie gimnazyum założyć. Ale podniósł się wówczas głos jednego z najczcigodniejszych członków jakich ten Sejm miał. Mianowicie ks. Jerzy Czartoryski mówił w styczniu 1887:

„Widzimy od pewnego szeregu lat, że język ruski, uważany dawniej, słusznie czy niesłusznie, jako niedostatecznie rozwinięty, jako przydający się więcej do szkolnictwa ludowego, że ten język przecież w ostatnich latach pokazuje taki rozwój, że przybyły książki, o ile mnie zapewnili ludzie fachowi zajmujący się tem szczegółowo, napisane w czysto ruskim języku".

I książę Czartoryski oświadczył się za tem, aby sprawę utworzenia gimnazyum w Przemyślu wziąć pod rozwagę. W 3 lata później zaczął się okres t. zw. ugody polsko-ruskiej. I wiadomo Panom, że istotnie przyszło do założenia gimnazyum w Przemyślu, Tarnopolu, Kołomyi, Stanisławowie, a więc we wszystkich większych miastach na wschodzie. Jeżeli zaś większej ilości nie tworzono, to dlatego, że przepełnienie w gimnazyach polskich było zawsze większe, niż ilość uczniów ruskich, uczęszczających do szkół ruskich.

Oto jest historyczny przebieg sprawy i musicie Panowie przyznać, że tej obietnicy, którą większość polska w Sejmie złożyła w roku 1867, że kiedy język ruski dostatecznie się rozwinie, wejdzie do szkolnictwa średniego, tej obietnicy większość Sejmu dotrzymała i tę obietnicę spełniła i spełniać będzie nadal na przyszłość.

Mówi się dziś, że stworzenie tych kilku gimnazyów, to jest za mało i nie odpowiada stosunkowi cyfrowemu ludności.

Długie były pod tym względem wywody p. Siengalewicza, ale wszystkim brak słuszności u podstawy, bo niepodobna rozumować w ten sposób, że tyle a tyle ludności polskiej miało tyle a tyle szkół, a tyle a tyle ludności ruskiej miało tyle a tyle tylko szkół. Przecież ludność do szkół nie chodzi, chodzą uczniowie i kiedy przyjdzie ta chwila, kiedy Panowie będziecie uzasadniali swoje wywody nie liczbą ludności, ale liczbą uczniów, to my z pewnością będziemy mieli zawsze uznanie dla takiego stanu rzeczy.

Najjaskrawszym przykładem tego rozumowania było, że na 3-milionową ludność ruską niema ani jednej szkoły realnej ruskiej. A jak to wygląda w rzeczywistości? Wogóle we wszystkich szkołach realnych w kraju jest uczniów ruskich 341 i niema jednego miasta, w któremby liczba uczniów ruskich w szkołach realnych przechodziła cyfrę 50. (Głos: Realna gimnazja w Busku maje 140). Realne ruskie gimnazyum, ale nie szkoła realna. I wiadomo Panom, że przyczyną tego jest nie to, że tych szkół niema, ale tu jest inna przyczyna, a mianowicie, że ruscy uczniowie niechętnie wybierają szkołę realną, która zamyka im drogę do duchownego stanu.

Powołują się Panowie także na prywatną ofiarność i na szkoły, które prywatnie powstały.

Otóż co do szkół prywatnych, to trzeba przypomnieć, że ofiarność publiczna tych szkół powołała do życia polskich 26, a ruskich 9.

Nie będę się o to spierał, bo te sprawy tak czy tak są rzeczą, dla której my mamy uznanie, bo my mamy skądinąd doświadczenie, które nam każe tę ofiarność publiczną szanować. W zaborze rosyjskim ofiarność publiczna powołała do życia kilkadziesiąt szkół prywatnych, nakładem wielu milionów, z tą różnicą, że te szkoły są skazane na to, że jednego dnia jednym ukazem wszystkie nam się zamyka, podczas kiedy wy macie tu pewność, że wszystkie zostaną z czasem upaństwowione jak właśnie w chwili obecnej się dzieje.

Dalej podnosiły się tu głosy, mówił mianowicie szan. poseł Petruszewicz, że celem naszym jest zniszczenie Rusinów, spolonizowanie Galicyi wschodniej. Otóż zdaje mi się, że w chwili, gdy się zakłada 5 gimnazyów ruskich, to nie jest to niszczeniem ruskości. A gdy równo-

cześnie zakłada się gimnazya polskie, a Panowie mówicie, że chodzi tu o spolonizowanie Galicyi wschodniej, to tak nie jest, ale gdy powiemy, że chodzi o utrzymanie polskości na wschodzie przez to, że się ludności polskiej daje szkoły, których ona potrzebuje, to istotnie tak jest, z pewnością.

Prądy ugodowe w Królestwie.

Jeszcze w tym okresie dziejów, kiedy posiadaliśmy własne państwo i kiedy zdawało nam się, że sami niem rządzimy, następowały takie momenty dziejowe, że dłoń gwaranta rosyjskiego ciążyła na całokształcie naszego życia zbiorowego. I zawsze równocześnie ze wzmożeniem się władzy i wpływów wschodniego gwaranta zjawiał się u nas w kraju, wśród żywiołów małodusznych lub służalczych kierunek, który podkreślając potęgę Rosyi, starał się oprzeć przyszłość polityki polskiej na aliansie z Rosyą, w tej czy innej postaci, i świadomie lub bezwiednie współdziałał planom i zamierzeniom zaborczego sąsiada. Te prądy ugodowe przejawiały się zawsze z większą siłą i mocą wówczas, gdy groźniejsze chmury zbijały się nad naszym krajem i gdy wystąpienia polityki rosyjskiej względem nas odznaczały się bezwzględnością i wypływały z poczucia własnej siły i korzystnej sytuacyi politycznej.

Ten ostry kurs polityki ze strony desygnowanego alianta nie zrażał zazwyczaj popleczników partyi rosyjskiej u nas w kraju, podwajali oni wówczas swe zabiegi, aby wszelkimi sposobami gniew alianta przebłagać.

Mieliśmy zatem u nas partyę rosyjską w okresie smutnej epoki saskiej, mieliśmy zwarte i potężniejące stopniowo stronnictwo rosyjskie w okresie panowania Stanisława Augusta. Fale ugody wznosiły się kolejno i opadały, stopień ich mocy i natężenia zależał częstokroć od zręczności tego lub owego ambasadora rosyjskiego, wzrastały wpływy Rosyi w okresie Repninowskim, lub Stackelbergowskim. Partya rosyjska dosięgła swego zenitu w okresie konfederacyi targowickiej.

W epoce porozbiorowej sympatye rosyjskie przetrwały okres rządów pruskich. Tendencye rosyjskie wybuchnęły z nową siłą w okresie napoleońskim, był to okres, w którymAleksander I budził uwielbienie nie mniejsze, niż Napoleon. Zwolenników korsykanina i jego planów ciaśniejsi zwolennicy ówczesnej partyi rosyjskiej uważali za zdrajców sprawy narodowej, zdrajcą był Dąbrowski i jego legioniści.

W późniejszym okresie kongresowym partya rosyjska pozyskiwała stopniowo wpływy coraz potężniejsze. Starszyzna wojskowa nie była w stanie zrozumieć tego, by można było wypowiedzieć wojnę Rosyi. Wytworzenie ugodowego sofizmatu, że się będzie walczyło w obronie Mikołaja, jako króla polskiego, przeciwko Mikołajowi, jako cesarzowi rosyjskiemu, nie uratowało sprawy. Lubeccy i Chłopiccy kładli się wpoprzek zamiarom rewolucyonistów, nie dopuścili do zwycięstwa żołnierza polskiego w tej ciężkiej i rozpaczliwej walce.

Nastąpiła smutna epoka Paskiewiczowska. Fale może nie ugody ale niepolitycznego serwilizmu wzmogły się z ogromną siłą. Działały one znowu politycznie w okresie, poprzedzającym rok 63-ci. Rozwijały się coraz bujniej i zataczały coraz szersze kręgi w mrocznej epoce popowstaniowej, wiły się krętą nicią w epoce Hurki i Apuchtina, podnosiły głowę w okresie Albedyńskiego lub Imeretyńskiego, przetrwały wreszcie do czasów obecnych.

Przeprowadzenie dokładnej analizy tego prądu politycznego, który od tak dawna toczy nasz organizm społeczny, wyszczególnienie jego przejawów, wskazanie analogii przez porównanie poszczególnych momentów naszych dziejów, oto dziedzina badań historycznych, która domaga się bliższego omówienia. Przeprowadzenie tych zestawień na bogatem podłożu historycznem rzuciłoby jasny snop światła na linię ewolucyi naszej myśli politycznej i pomogłoby do zrozumienia wielu zjawisk ze współczesnego układu sił społecznych.

Wówczas dopiero stałoby się jasnem, że jeżeli nasze obozy, stojące na gruncie samodzielnej pracy i walki o niepodległość, mają prawo powoływać się, jako na szacowną spuściznę, na manifesty Rządu Narodowego z 63 roku, na deklaracye Towarzystwa Demokratycznego, na uniwersały kościuszkowskie, nawet na motywy twórców konstytucyi 3 Maja, równocześnie nasi ugodowcy posiadają zupełnie słuszny tytuł historyczny do powoływania się na długą nić przejawów tejże polityki, która w utrwaleniu naszego związku z Rosyą widziała przyszłe szczęście całego kraju. Dokładne zbadanie manifestacyi ugodowych, wyprawianych na cześć Mikołaja II lub Aleksandra III wskaże na zupełną analogię z akcyą zjednania dla sprawy polskiej Aleksandra II lub Aleksandra I. Objawom serwilizmu z doby ostatniej odpowie najzupełniej charakterystyka prądów ugodowych z epoki Paskiewicza lub W. Ks. Konstantego. Klasycznych przykładów pod tym względem dostarczy epoka Stanisława Augusta.

Żyjemy obecnie w epoce, w której prądy ugodowe wzmogły się i w której ogarnęły takie dziedziny, jakie poprzednio były dla nich niedostępne. Zbadanie przyczyn, które wywołały przypływ tych smutnych i hańbiących nas objawów, zwrócenie uwagi na bardziej charakterystyczne i niebezpieczne przejawy tego prądu ugodowego — staje się sprawą konieczną i pilną. Należy dołożyć starań, aby cały ogół, biorący gorąco do serca sprawę narodową, mógł wystąpić do walki z rozpleniającym się bujnie chwastem, który zakaża atmosferę naszego życia zbiorowego, i który podkopuje zasady naszej jednolitej, zbiorowej akcyi obronnej wobec wroga.

Ostatni prąd ugodowy zaczął się w brzaskach nadziei, że w Rosyi zwycięży konstytucyonalizm. Wówczas poczęto ugadzać się, jak na pamiętnej konferencyi paryskiej i moskiewskim zjeździe ziemców, z żywiołami rosyjskimi, dążącymi do konstytucyi. Już to było niebezpiecznem zejściem ze stanowiska odrębności polskiej. Co gorsza jednak, gdy te nadzieje zawiodły, uznano jednak, że fikcyjna konstytucya z r. 1905, jest prawdziwą konstytucyą i na jej gruncie zaczęto szukać ugody z jedynym czyn-

nikiem, jaki został na placu po walce wewnętrznej rosyjskiej, mianowicie z rządem. A im silniejsza była reakcya, tem bardziej ograniczano warunki ugody, zdając się powoli poprostu na łaskę i niełaskę państwa rosyjskiego.

Aby dokładnie zdać sobie sprawę z charakteru i zasadniczych przejawów obecnego prądu ugodowego, należy zastanowić się nad stanem społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim z przed roku 1905 i porównać stan ten z sytuacyą obecną.

Przed wojną japońską rząd rosyjski stosował względem nas system bezwzględnej represyi i stan ten trwał bez przerwy od czasów ostatniego powstania 1863 roku, to znaczy przez lat pięćdziesiąt.

Obecnie można uważać za stwierdzone, że w tym okresie społeczeństwo nasze nie uległo jednak rusyfikacyi. Przeciwnie, starało się ono walkę tę wytrzymać i opierać się rządowi w celu zachowania swych skarbów długowiekowej kultury i przekazania zasobów niestygnącej miłości do kraju ojczystego przyszłym pokoleniom. Po okresie „pracy organicznej“ nastąpił okres pracy nad uświadamianiem warstw ludowych. Zjawił się prąd rewolucyjny, posiadający zrazu silne zabarwienie kosmopolityczne, później nabierający stopniowo barwy narodowej i wysuwający postulat niepodległości. Obok niego zjawił się prąd ściśle narodowy, który w programie swym usiłował oprzeć się o warstwy demokratyczne; ruch ten, jak wiadomo, kierowany był zrazu przez „Ligę Polską“, która później przybrała nazwę „Ligi Narodowej“.

W pierwszym okresie swego powstania prąd socyalistyczny i prąd narodowy pozostawały ze sobą w ścisłym kontakcie, uważając słusznie, że wspólna walka przeciwko caratowi stanowi czynnik tak doniosły, że wymaga on porozumienia i wspólnego działania w wielu, wielu sprawach.

Postulat niepodległości, wysunięty w programach Ligi Narodowej a z czasem także i Polskiej Partyi Socyalistycznej, pociągał ku sobie lepsze umysły i zniewalał ku pracy nad uświadomieniem szerokich warstw ludowych. Młodzież chociaż wychowywała się w szkole apuchtinowskiej, jednak nie uległa rusyfikacyi i umiała wynosić ze szkół tych serca gorące, owiane uczuciem patryotycznem i rwące się ku dalszej pracy obywatelskiej.

Gdyby kto zadał sobie obecnie trud zestawienia ustępów ze znanej broszury „Z dziejów szkoły rosyjskiej w Polsce“, z obecnymi artykułami p. R. Dmowskiego, zachęcającymi do powrotu do szkoły rosyjskiej, miałby znakomitą illustracyę tych dwóch okresów, o których piszemy.

Ilość stowarzyszeń oświatowych i kulturalnych była podówczas bardzo ograniczona, ale za to tajna oświata ludowa zataczała coraz szersze kręgi. Warunki cenzuralne były niesłychanie ostre, ale za to rozwój prasy nielegalnej czynił coraz większe postępy.

Tych kilka szkicowych uwag, charakteryzujących minioną, choć niezbyt odległą przeszłość, wystarczy najzupełniej, aby ów okres przedkonstytucyjny porównać z obecnym stanem rzeczy i aby wskazać na cały szereg ugrupowań i faktów, które dotyczą chwili bieżącej.

Przedewszystkiem należy zrobić małe zastrzeżenie. O ile nasi ugodowcy (za ugodowców uważamy zarówno dawnych ugodowców z „Kraju“, jak i neo-ugodowców czyli demokratów narodowych) zupełnie zdają się zapominać o tem doniosłem zjawisku, jakiem była dla nas wojna japońska, która nie tylko nam, ale i całemu światu wykazała, że kolos rosyjski może uledz niezwykłym przeobrażeniom i katastrofom, których rozmiary nawet przewidzieć się nie dadzą, o ile ciż sami ugodowcy z równą skwapliwością pragną zamykać oczy na możliwość konfliktu między dwoma państwami rozbiorczemi, o tyle przywiązują oni ogromną wagę do epoki, w której spłynął na Rosyę i na nas manifest październikowy. Uważają oni, że od tej chwili nastąpiła możność pracy w granicach legalnych, że obecnie można i należy rozpocząć pracę nad „zmniejszaniem kąta odchylenia“ naszych aspiracyi od zamierzeń rządu (artykuły Z. Balickiego w „Przeglądzie Narodowym“), że należy rządowi złożyć dowody, iż pragniemy lojalnie z nim współdziałać w jego względem nas zamierzeniach i reformach. Tu należałoby znów uczynić małe zastrzeżenie, które zresztą jest zbyteczne dla tych, co znają nasze stosunki w zaborze rosyjskim. Zastrzeżenie polega na tem, że dawni ugodowcy z doby przedkonstytucyjnej zawsze byli legalistami czystej krwi; oni nie potrzebowali żadnego manifestu październikowego, aby zmienić swój stosunek do rządu zaborczego. Oni i dawniej słali deputacye z wieńcami na pogrzeby monarchów rosyjskich, składali adresy dziękczynne, przyjmowali udział w rozlicznych uroczystościach urzędowych, występowali z memoryałami „dwudziestu trzech“ i zawsze wogóle starali się nie zbaczać ze ścieżki lojalizmu, która ich do tych serwilistycznych objawów prowadziła. Szczupła ta grupa nigdy szerszego poparcia (z wyjątkiem może momentu odwiedzin Warszawy przez Mikołaja II) nie umiała dla siebie pozyskać. Niezawsze nawet miała odwagę ujawniania swych wystąpień. Memoryał „Kraju“ petersburskiego o „zasługach względem rządu i dynastyi“ został zakonspirowany przed społeczeństwem. Prace p. Piltza o młodzieży i o stronnictwach skrajnych wydane zostały pod pseudonimem Scriptora i nie decydowano się wówczas na odsłonięcie nazwiska autora. W dobie zaś pokonstytucyjnej p. Piltz z całym cynizmem przyznał się do swoich pamfletów.

Zupełnie inne było stanowisko naszych neo-ugodowców, to jest dawnych narodowych demokratów, którzy pragnęli czemkolwiek uzasadnić zdradę sztandaru i wykazać, że nastąpiły doniosłe fakty, które ich zmusiły do zejścia ze stanowiska nieprzejednanego wobec rządu i do wkroczenia na ślizką drogę ugody.

Oni to stworzyli ową fikcyę, że manifest październikowy rozpoczął nową erę, że w tej erze naród polski pozyskał możność dalszego rozwoju w granicach ustaw konstytucyjnych, że dla powodzenia tej pracy należy koniecznie zerwać z dotychczasową taktyką opozycyjną względem rządu, że dzięki przewrotowi, jaki nastąpił w Rosyi, zjawiła się możność rozwią-

zania pomyślnego sprawy polskiej w granicach państwa rosyjskiego. Dla tego złudnego mirażu, któremu fakty rzeczywistości tyle już razy zaprzeczyły, poświęciło się rzeczy niezmiernie doniosłe. Opozycya względem rusyfikacyjnych i unifikacyjnych zamierzeń rządu osłabła, przedstawicielstwo nasze w Petersburgu od czasu drugiej Dumy w imieniu narodu dokonało całego szeregu ugodowych i lojalnych demonstracyi, mających świadczyć o tem, że cały naród chce stanąć na stanowisku państwowem i współdziałać z rządem, współrzędnie zaś z tą akcyą demonstracyjną nastąpił i w kraju cały szereg zjawisk, które świadczyły o tem, że dawne, nieprzejednane stanowisko ogółu naszego względem rządu i urzędników rosyjskich zostało poważnie zachwiane.

Aby uprzytomnić sobie te doniosłe dla życia naszego przemiany, nakreślimy ogólny pogląd na całokształt naszego życia zbiorowego i wytkniemy te zjawiska, które powstały i rozwinęły się u nas w dobie pokonstytucyjnej.

Ponieważ nie posiadamy naszego własnego życia autonomicznego, ponieważ sami nie rządzimy naszemi instytucyami administracyjnemi lub sądowemi, doszukujmy się przeto tych nowych ognisk pracy społecznej, które powstały po roku 1905 i które dały pole do pracy całemu zastępowi naszych działaczy.

Zacznijmy od sprawy szkolnictwa prywatnego, od tej wielkiej i świętej sprawy, która stanowi główną bodaj troskę naszego myślącego i uświadomionego ogółu, a która podjęta została wyraźnie wbrew woli szefów najpotężniejszego podówczas w kraju stronnictwa demokratyczno-narodowego. Przeprowadzenie hasła unarodowienia szkół, a nawiasowo dodajmy równoczesne zmuszenie p. Dmowskiego do ustąpienia z prezesury Koła Polskiego, to były ostatnie zwycięstwa tych licznych grup, które wkrótce potem wystąpiły z szeregów stronnictwa. (Fakty te nie przeszkodziły p. Dmowskiemu ogłosić w „Gazecie Warszawskiej“, że rozłamy nastąpiły na tle sprawy żydowskiej). Sprawa szkolnictwa prywatnego stanowi ciężkie i odpowiedzialne brzemię obowiązków, które społeczeństwo, w osobie lepszych swych elementów, podjęło z całym zapałem i energią. Pomyślmy: ile funduszów trzeba ciągle gromadzić, ile szkół utrzymać, ile gmachów zbudować. Kto zna choć trochę sprawę szkolnictwa prywatnego w Królestwie, ten wie, ile sił i energii pochłonęły te nowe placówki oświaty narodowej, ten wie, jak liczne zastępy bezimiennych działaczy pracują na tej niwie z całem zaparciem się i oddaniem dla umiłowanej sprawy.

Ale idźmy dalej.

W okresie konstytucyjnym nastąpiły ulgi i ułatwienia w sprawie tworzenia instytucyi i stowarzyszeń kulturalnych, współdzielczych. Kto wie, jaką pustynię pod tym względem przedstawiał kraj nasz, ten zrozumie, ile pracy i energii musiał włożyć nasz ogół w te setki i tysiące nowych zrzeszeń i kooperatyw, które siecią całą pokryły Królestwo. Wprawdzie i na tem polu ze strony rządu starano się tej pracy przeciwdziałać. Wymieńmy dla przykładu zamknięcie całego szeregu instytucyi oświatowych, pożytecznych organizacyi sokolskich, ograniczenia, którym poddane zostały związki zawodowe i t. d. Pozostała jednak jeszcze obszerna dziedzina, której już absolutnie nie można było związać z polityką. Ocalały zatem wszelkie zrzeszenia współdzielcze, rozmaite instytucye kredytowe. Zastanówmy się znów nad tem, ile one pracy i energii ludzkiej pochłonęły. Przed dziesięciu laty wiele z nich nie istniało zupełnie, znalazły się wszakże zastępy ludzi, które tę wielką pracę wzięły na swe barki.

Dla całokształtu tych prac rozlicznych wspomnijmy o innych instytucyach wyższego typu, kulturalnych lub naukowych, wspomnijmy wreszcie o wielkim ruchu rolniczym, który rozwinął ożywioną działalność i pokrył siecią swych zrzeszeń i instytucyi kraj cały. Podkreślmy znów ten fakt, że całe zastępy gorliwych działaczy społecznych rzuciły się do tej pracy z całem oddaniem się i poświęciły jej wszystkie swe siły. A jest rzeczą znamienną, że garnęli się do tej pracy ludzie, którzy poznali jałowość i pustość zabiegów politycznych na gruncie t. zw. konstytucyi.

Widzimy więc, że w kraju powstała w bardzo krótkim okresie czasu wielka ilość ognisk pracy kulturalnej i że ku tej pracy realnej, praktycznej powołane zostały całe zastępy ludzi energicznych, działaczy, poczuwających się do pracy dla dobra kraju.

Równocześnie reakcya, która zapanowała w Rosyi, wykazywała jasno, że żadnych zmian na lepsze dla kraju naszego spodziewać się nie można, zrozumiano, że zmian tych spodziewać się nie należy nie tylko z ramienia rządu, ale i z inicyatywy izb prawodawczych. Stąd jako konsekwencya tego poglądu wynikło coraz słabsze zainteresowanie się sprawami, które rozgrywały się na terenie izb prawodawczych, a zarazem i kwestyą wyborów do nich. Objawy te spotęgowane zostały i przez to, że niektóre partye skrajne, dla doktrynerskich zasad rzuciły hasło bojkotowania wyborów do Dumy, zrzekając się niesłusznie tej trybuny, przy pomocy której można oddziałać na cały ogół właśnie w kierunku rozbudzenia w nim ducha narodowego.

W rezultacie mandaty naszego przedstawicielstwa zdołał zatrzymać dotychczas w swych rękach blok ugodowy, złożony z t. zw. realistów ze „Słowa“ i demokratów narodowych z „Gazety Warszawskiej“. Dopiero ostatnie wybory, w których poniósł porażkę główny przewódca całego ruchu ugodowego, p. Dmowski, zapowiadają przebudzenie się opinii publicznej.

Linia oryentacyjna, według której stara się prowadzić bieg spraw polskich nasze przedstawicielstwo w Dumie, a właściwie zanik tej linii oryentacyjnej, przyczynił się w silnym stopniu do rozbudzenia pewnych objawów ugodowych wśród naszego społeczeństwa.

Koło Polskie w Dumie i Radzie Państwa nie zajęło prawno-państwowego stanowiska pewnej odrębnej reprezentacyi. Przeciwnie, przyjęło ono udział w dyskusyi we wszelkich sprawach, ze stanowiska interesów ogólno-państwowych. Posłowie nasi powchodzili do rozlicznych komisyi parlamentarnych, dyskutowali o rozlicznych reformach, dotyczących ca-

łego państwa. W trzy dni po uchwaleniu wyodrębnienia Chełmszczyzny stanął na trybunie poseł polski w charakterze referenta budżetu rolnictwa i najspokojniej roztrząsał wszelkie drobne pozycye, dotyczące tych czy innych reform, które miały dotyczyć wewnętrznych guberni Cesarstwa. Socyolodzy z „Przeglądu Narodowego“ ochrzcili tę metodę postępowania, jako „wchodzenie w środek państwa“. W argumentacyi posłowie nasi również starali się stawać na stanowisku ogólnopaństwowem, używając zwrotów „my“, „nasz“, gdy chodziło o całe państwo rosyjskie lub posiłkując się tego rodzaju argumentami, że w jednolitem państwie winny być jednakowe urządzenia i z tej racyi nie należy dopuścić, aby w różnych częściach państwa panowały różne systemy podatkowe (podczas dyskusyi o zrównanie podatków płaconych w Królestwie i Cesarstwie). Nie brak było w mowach niektórych posłów i tak ohydnych zapędów, jak oddawanie całego kraju pod opiekę „dwugłowego orła rosyjskiego“ (mowa p. Szebeki).

Równocześnie takie fakty, jak zamknięcie Macierzy lub, co ważniejsze, wyodrębnienie Chełmszczyzny, nie wywołały, odpowiedniego protestu ze strony Koła Polskiego. A tymczasem wielka i silna demonstracya ze strony Koła Polskiego miałaby olbrzymie znaczenie dla rozbudzenia myśli politycznej odpowiadającej znaczeniu sprawy, wśród całego ogółu. Naodwrót, milczenie Koła i przejście nad tymi niesłychanymi faktami do porządku dziennego, musiało pogłębić wśród społeczeństwa powolne przyzwyczajanie się do wszelkich zamachów na nas, jako zupełnie naturalnych i spotęgować poczucie niemocy i brak wiary we własne siły.

Nie tylko przy pomocy demonstracyi na tle ogólno-państwowem lub neosłowiańskiem starał się nasz blok ugodowy rozwijać tendencye analogiczne wśród społeczeństwa. Działalność tę rozwijała gorliwie i prasa ugodowa, która starała się w dodatku tak pisać, aby odparcie jej twierdzeń musiało z konieczności potrącać o tematy nielegalne. Tym sposobem zwalczanie tego rodzaju artykułów było częstokroć w prasie legalnej zupełnie niemożliwe.

Prasa ugodowa rozwijała jeszcze gorliwą działalność i na innem polu. Starała się ona zohydzić wszelkie przejawy śmielszej myśli, wszelkie objawy budzenia się na nowo wśród ogółu idei niepodległości.

Specyalnie silnych akcentów używała prasa ugodowa w okresie naprężenia między Austryą i Rosyą i czyniła to z takim cynizmem, że dawniej tego rodzaju artykuły wobec istnienia w Warszawie sporego zastępu gorąco czującej młodzieży byłyby zupełnie niemożliwe. Obecnie na wszystkie te insynuacye i kłamstwa młodzież dziwnie nie reagowała, dopiero rzucenie oszczerstwa, że ruch militarny wśród młodzieży był posiewem, rzuconym ręką szpiega Redla, wywołał gorętszy odruch.

W każdym razie warto podkreślić pewien zanik wrażliwości wśród naszego ogółu, gdy chodzi o zohydzanie Galicyi przez naszą prasę ugodową. W swoim czasie pamflet wstrętny, Nowaczyńskiego „Nowe Ateny“ wywołał entuzyastyczne artykuły w „Gazecie Warszawskiej“.

Sprawą, która wyzyskana również została przez demokratów narodowych dla ogólnego prądu ugodowego, stała się także sprawa żydowska. Ostry kurs, który żywiołowo rozbudził się w całem Królestwie po demonstracyjnym wyborze Jagieły na posła w Warszawie, został przywłaszczony przez demokracyę narodową jako ich własny wyrób i jako ich prywatne przedsiębiorstwo. O to mniejsza, natomiast ważniejszem jest to, że sprawą żydowską usiłowali oni i usiłują zasłonić wszystkie inne sprawy krajowe w celu odwrócenia uwagi ogółu od zagadnień ważniejszych. Niema kwestyi konfliktu między Austryą a Rosyą, jest tylko wojna żydowska. Z całym cynizmem pisała „Gazeta Poranna, dwa grosze“ i to w odpowiedzi „Nowemu Wremieni“, że pięćdziesiątą rocznicę powstania 1863 roku uczciliśmy w ten sposób, żeśmy wypowiedzieli nową wojnę, ale tym razem — żydom.

Do absurdu doprowadzili historyozofowie demokratyczno-narodowi pp. Balicki i Marylski (Z. Balicki w „Przeglądzie Narodowym“, A. Marylski w „Gazecie Warszawskiej“), chęć poniewierania i zohydzania naszych walk o niepodległość. Pisali oni, że żydzi utworzyli za Królestwa Kongresowego organizacye masońskie i doprowadzili do wojny w 1830 roku, że żydzi wywołali ruchy w 1848 roku, że żydzi wywołali powstanie 1863 roku, że stworzyli prąd pracy organicznej, że obdarzyli nas ruchem socyalistycznym, że dotychczas wciąż starają się wysuwać postulat niepodległości.

Najsilniejsze podstawy mógłby zdobyć dla siebie ruch ugodowy wówczas, gdyby naszym neo-ugodowcom udało się przeprowadzić według ich myśli dwie doniosłe niezmiernie dla kraju reformy: pierwsza to zaprowadzenie powszechnego nauczania według projektu rządowego sieci szkolnej z językiem wykładowym rosyjskim, druga to samorząd miejski również z językiem rosyjskim. Gdyby temi dwiema reformami zdołali nasz kraj uszczęśliwić, wówczas blizki kontakt z władzami „współdziałanie reformom państwowym“, „wchodzenie w środek państwa“ i „zmniejszanie kąta odchylenia“, wszystkie te ideały demokratyczno-narodowe mogłyby znaleźć dla siebie szerokie ramy do zastosowania ich w całej rozciągłości. Miejmy jednak tę nadzieję, że zdrowy instynkt naszego społeczeństwa potrafi poskromić apetyty kandydatów na spodziewane godności w samorządzie miejskim i zapędy dobrowolnych organizatorów i propagatorów rosyjskiej sieci szkolnej.

Wszystkim tym prądom ugodowym, które są programowo wprowadzane w życie przez obydwa skonfederowane stronnictwa realistów i demokratów narodowych, odpowiadają rozliczne objawy wśród społeczeństwa, które świadczą o tem, że poczucie odporności względem władz rosyjskich i nieprzejednane stanowisko względem wszystkiego, co rosyjskie, osłabło bardzo w naszem społeczeństwie.

Arystokracya nasza i finansyera zaprasza przedstawicieli władzy, Moskali, na zebrania prywatne. W klubie myśliwskim i towarzystwie racyonalnego polowania, szlagoni nasi zapoznają się z urzędnikami moskiewskimi, witają się później z nimi hałaśliwie w restauracyach i tea-

trach, zapraszają do siebie figury urzędowe na polowania. W instytucyach takich, jak szlachetne towarzystwo wyścigów konnych lub koło sportowe, Moskale należą do zarządów instytucyj, na polu Mokotowskiem i w Agrikoli polskie towarzystwo brata się z rosyjskiem. Konkursy hippiczne stanowią pole do popisów wyłącznie prawie dla oficerów rosyjskich, oklaskiwanych przez nasze panie. Popieramy hotel szumnie nazwany „Polonia Palace“ i zbudowany przez Polaka, oficera wojsk rosyjskich, któremu już zapomniano to, że w roku 1905 uganiał się z szablą na czele swego oddziału po ulicach miasta i szarżował na placu Teatralnym, a obecnie w hotelu swym zbliża kolegów oficerów rosyjskich z publicznością polską. W niektórych domach polskich, nietylko z pośród arystokracyi, ale i inteligencyi, bywają zapraszani prócz przedstawicieli władzy i prywatni ludzie Moskale, obywatele ziemscy, kupcy, nawet paru oficerów z żonami.

Jeżeli weźmiemy dziedzinę handlu, wówczas okaże się, że i tu przestano zajmować stanowisko nieprzejednane względem wszystkiego, co jest rosyjskie. Przyczynia się do tego w pierwszej linii hałaśliwa akcya demokratów narodowych, którzy bojkotując handel żydowski i bojąc się, aby władze nie uważały ich akcyi za niepożądaną ze swego punktu widzenia, zdecydowali się na ten niesłychany fakt, że wypowiedzieli się wyraźnie przeciwko bojkotowi towarów rosyjskich i całego rosyjskiego handlu. W tym duchu składał wyjaśnienia redaktor sławetnej „Gazety Porannej, dwa grosze“ korespondentowi gazety „Nowoje Wremia“, i żeby nikt co do lojalności tego bojkotu „antychrześcijańskiego“ nie miał żadnej wątpliwości, zamieszczono w „Gazecie Porannej“ artykuł, opisujący wizytę owego rosyjskiego korespondenta i stwierdzono, że do chrześcijańskich towarów absolutnie nie będzie się stosowało bojkotu. I w samej rzeczy organ demokratyczno-narodowy reklamował zawzięcie rosyjskie płótna jarosławskie, składy koniaku Szustowa, w których pracują „chrześcijanie różnych narodowości“, porcelanę Kuzniecowa, nawet księgarnie Karbasnikowa i Sytina. Ten ostatni znany jest stąd, że całą witrynę zapełnia stale paszkwilami przeciwko religii katolickiej (wydawnictwa De Skrochowskiego i innych), za co młodzież rzemieślnicza, kilińszczacy, niejednokrotnie wybijała szyby w tej księgarni.

Równocześnie ukazały się inne objawy, świadczące o rozwoju handlu rosyjskiego w Warszawie. Władze policyjne protegują przy wydawaniu pozwoleń na zajmowanie się procederem ulicznym przedewszystkiem Rosyan. Ukazali się w dużej liczbie roznosiciele uliczni owoców, pierników i różnych drobiazgów, Rosyanie. Na kolei wiedeńskiej osadzeni zostali jako tragarze, artelszczycy rosyjscy. Ogół dotychczas nie reaguje na te fakty.

Podkreślmy jeszcze jeden objaw. Rozliczne instytucye nasze kulturalne korzystają coraz skwapliwiej i chętniej z subwencyi rządowych. Danie subwencyi pociąga za sobą pod pozorem kontroli ingerencyę władz w dziedzinę, którą dana instytucya uważała dotychczas jako swój wyłączny teren. Nie potrzeba dłużej rozwodzić się nad tem, jak dalece ten system opierania swej działalności na subwencyach rządowych może stać się niebezpiecznym. Wartoby tutaj naszym działaczom, którzy pchają do tego subwencyjnego systemu, wskazać, jako wymowny przykład, Księstwo Poznańskie, które ani z jednej marki rządowej subwencyi nie chce korzystać. Specyalnie słowa przestrogi należałoby rzucić pod adresem Centralnego Towarzystwa Rolniczego, które chce przyjąć ogromną subwencyę dla centralnej stacyi doświadczalnej i chce się zgodzić na to, aby w zarządzie głównym nowej instytucyi zasiadało pięciu Rosyan, zajmujących stanowiska urzędowe. To już jest bardzo ryzykowna i niebezpieczna droga.

Wszystkie te objawy, które przytoczyliśmy w formie przykładów, świadczą niezbicie o tem, że odporność nasza względem Rosyan i rządu na każdem polu zanika, że Rosyanie zaczynają u nas tworzyć pewnego rodzaju własne społeczeństwo, mają swoją prasę, swoje teatry, swoje odczyty, swoje sklepy, swoje instytucye. My to wszystko tolerujemy, a niekiedy popieramy. Możnaby tu zacytować fakty uczęszczania na przedstawienia rosyjskie dawania składek w dniu kwiatka rosyjskiego, czynienia zakupów w sklepach rosyjskich.

Zatem deprawacya ugodowa szerzy się nie tylko w poglądach i opiniach, wygłaszanych na szpaltach „Gazety Warszawskiej“ i „Przeglądu Narodowego“, ale zaczyna się również sączyć brudnym strumykiem szarego życia codziennego, gdzie z każdą niemal chwilą wzrastają objawy pewnej specyficznej ugody, zamienianej na drobną monetę zdawkową pewnego znieczulenia i zaniku wrażliwości naszej.

Piętnowanie tych objawów ugodowości i nawoływanie całego ogółu do wielkiej czujności pod tym względem, uważamy za jeden z pierwszych naszych obowiązków.

Warszawa. *Sigma.*

Uwagi o polskim ruchu wojskowym.

Możliwość wojny między państwami zaborczemi na naszych ziemiach, zarysowująca się już w r. 1909, a następnie znacznie silniej w r. 1912, powołała do życia w zaborze austryackim organizacye ćwiczeń wojskowych. Niektóre z nich powstawały na podłożu organizacyi już istniejących, które pod wpływem wypadków wydatniej zajęły się wojskowością. Inne zorganizowały się od początków tylko w celach wojskowych. Najstarszy, bo od dziesiątek lat istniejący i około wytwarzania tężyzny fizycznej najbardziej zasłużony Sokół, w ostatnich dwu latach utworzył w swem łonie stałe Drużyny Sokole, które są szkołą wojskową Sokoła. Od r. 1908 istnieją ludowe Drużyny Bartoszowe, które również w ostatnich dwu latach ćwiczenia wojskowe, od początku w nich istniejące, udoskonaliły wprowadzeniem w nie systematycznej nauki władania karabinem w oddziałach. Na tle pierwszego przesilenia r. 1909 zaczęły się organizować, a w czasie

drugiego przesilenia w r. 1912 rozszerzyły swą działalność Związki Strzeleckie, których twórcy nawiązywali je do ruchu rewolucyjnego w Królestwie, oraz Drużyny Strzeleckie.

Odrazu też zaznaczył się w tych organizacyach podział polityczny. Drużyny Sokole i Drużyny Bartoszowe oparły się o organizacyę solidarności narodowej, mianowicie o Radę Narodową, zachowując zresztą zupełną samodzielność swych prac. Związki Strzeleckie, naogół biorąc socyalistyczne, oraz Drużyny Strzeleckie, przeważnie złożone z młodzieży radykalno-narodowej, uznały za swą władzę t. zw. Komisyę Tymczasową, w której wpływ największy mają socyaliści, jako grupa najsprawniej działająca w tem zrzeszeniu.

W działalności tych organizacyi można się dzisiaj rozejrzeć na podstawie tych danych, które podają one same do wiadomości w swych sprawozdaniach.

Zastępy prawego skrzydła nierównie są liczniejsze. Liniowe drużyny Sokole liczą do 30 tysięcy członków, z których 6 do 7 tys. brało udział w zlocie w mundurach polowych. Tyleż też tylko zapewne stanęłoby w potrzebie. Jest to typ pod względem wojskowym mniej wyłączny od organizacyi strzeleckich, ale za to bardziej zdolny do życia w warunkach naszego bytu narodowego w dzielnicy austryackiej, typ milicyi obywatelskiej, która dopiero w czasie wojny zmieniłaby się w pułki regularne. Na te kadry w minionym roku z pewnością wyłożyły wszystkie gniazda sokole do miliona koron. Drużyny Bartoszowe objęły w ciągu paru lat 10.000 członków w 217 oddziałach; zorganizowały 40 zastępów kobiecych dla służby samarytańskiej; urządziły w roku ubiegłym 3599 ćwiczeń wojskowych i nie zaniedbując ogólnej pracy oświatowej podniosły ducha wojennego ludu zwłaszcza w Galicyi wschodniej. (Sprawozdanie Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych z r. 1913.)

Liczbę ćwiczących w organizacyach wojskowych na lewicy, trudno ustalić dokładnie; siły Związków Strzeleckich szacują na blisko 6 tysięcy ludzi, Drużyn Strzeleckich na trzy tysiące. W obu organizacyach na cele zbrojeń obrócono w jednym roku blisko pół miliona koron. Polski Skarb Wojskowy zebrał 142.255 koron 81 gr., same zaś Związki Strzeleckie miały w obrocie 118.938 koron 77 gr., Drużyny Strzeleckie 201 650 kor. 17 gr. (Sprawozdanie Polskiego Skarbu Wojskowego od 1 września 1912 do 31 sierpnia 1913).

Kilka uwag poświęcić trzeba stosunkowi Komisyi Tymczasowej do ogółu społeczeństwa. Wrogowie idei powstańczej to — zdaniem kierowników Komisyi Tymczasowej i autora Sprawozdania — „obóz klerykalny“, „żywioły ugodowo-moskalofilskie“, „przejęcie się interesami państwowości rosyjskiej ze strony narodowej demokracyi“, nieufność wrodzona Wielkopolanom.

W takiem ujęciu rzeczy nie są wyrażone niektóre prawdy najistotniejsze.

Błędem byłoby zasługę i zaszczyt przypisać wyłącznie stronnictwom skonfederowanym w Komisyi Tymczasowej a lżyć społeczeństwo nasze z powodu nieufności, jaką zrazu do ich poczynań żywiło.

Znamię socyalizmu nosił od początku tylko Związek Strzelecki. Dźwigał nieszczęsne dziedzictwo walk okresu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem i jakąś jego cząstkę z puszcz sandomierskich uwiózł za kordon galicyjski. Stąd ta podejrzliwa wobec niego nieufność społeczeństwa. Nie znikła ona jeszcze w zupełności, chociaż widocznym i owocnym był wysiłek polskiego socyalizmu, aby uwolnić się od żywiołów kalających go, i chociaż dokonał się w nim zasadniczy zwrot ku myśli narodowej, bo w ideologii jego i w taktyce pozostały przecież jakieś naleciałości złe i obce. Zaznaczyło się to n. p. jaskrawo, gdy niedawno Komisya Tymczasowa wtargnęła w dziedzinę polityki zagranicznej: jeden z pierwszych okólników jej biura prasowego w Paryżu był poświęcony sprawie... Bejlisa. Nie ustało, co gorsza, współpracownictwo ludzi wysokiego ideału z tego obozu w organach wysługujących się żydostwu. Robi się to dla zyskania wpływu przez pisma poczytne, a znieprawia się tym sposobem życie publiczne. Oto na pierwszej stronie takiego dzienniczka („Wieku Nowego“) widać rysunek obozu powstańczego, a na drugiej ogłasza się sfałszowane depesze z powinszowaniem od młodzieży i inteligencyi Warszawy zwycięstwa Stapińskiemu, jako wyobrazicielowi ideałów ludu polskiego. Ta błędna oryentacya czy też taktyka tem jest niebezpieczniejszą, że równocześnie w kadrach organizacyi wyrabia się typ militarysty, który nie rozważa zagadnień polityki narodowej, gotów ślepo słuchać komendy, a nawet niekiedy popisuje się bezmyślnością żołdackiej tężyzny. Nieszczęściem jest także, że Sprawozdanie Skarbu Wojskowego podpisują tylko ludzie tak mało w polityce praktycznej poczytalni jak n. p. Mierosławczyk, H. Gierszyński. Nikt im nie zaprzeczy bezinteresowności, talentu czy zapału, ale każdy w nich dojrzy brak zmysłu rzeczywistości. Długo też stronnictwa Komisyi Tymczasowej raziły boleśnie społeczeństwo polskie naiwnością w stosunku do koniecznego sprzymierzeńca, co do siły którego, mądrości i uczciwości nie należało się przecież łudzić, albo lekceważeniem bezpośredniego niebezpieczeństwa ze strony ukraińców, albo tym tak oryginalnym poglądem pewnych jednostek o najbliższem z nami pokrewieństwie krwi pruskiej. Te błędy tłumaczą dziwaczny stosunek składek na skarb wojskowy; gdy najdalsze, najmniej świadome wychodztwo Ameryki północnej złożyło prawie 96 tysięcy koron, zabór pruski nie dał nic, a Królestwo Polskie 600 rubli. Odżegnać się od tych błędów, od tych złych wspomnień trzeba koniecznie, aby organizacyę módz rozszerzyć na tamte zabory i pozyskać je do współdziałania.

Nam należy pracować we własnych zrzeszeniach, ale zarazem i z życzliwością zwracać się do ludzi z lewego skrzydła, gdy się porają z trudnościami błędów i niedostatku, a w naturalnej ewolucyi pojęć stają się nam co raz bliżsi. Uchybień politycznych będzie zapewne co raz mniej, natomiast nieomylnie wzrośnie bieda, gdyż minęła w Galicyi podniecająca do nadzwyczajnej ofiarności gorączka przedwojenna, a kraj zdawna ubogi osłabiła doszczętnie. Praca zaś około odtworzenia zamarłej siły zbrojnej „wartość swoją całkowitą zyskać może

tylko wtedy, jeśli będzie stałą i ciągłą funkcyą narodu".

Wydatek ogólny, na obu skrzydłach społeczeństwa naszego, był dość znaczny. Mało to, gdy się zważy, że karabin kosztuje około stu koron, a drugie tyleż umundurowanie się i oporządzenie, bo same buty 25 kor. i więcej nawet. Na tysiące szeregowców są zaledwie setki uzbrojonych. Ale jeśli nie zrobiono wiele w stosunku do ogromu potrzeb tworzącej się armii, przecież pierwszy to był nakład na ten cel od pół wieku. Dla ofiarności, dla energii narodowej, otwarte szerokie pole. Jeden to z najważniejszych obowiązków organizować się zbrojnie na nieodległą przyszłość światowego przesilenia i powszechnej może wojny.

Warunki prawne dla niej istnieć nie przestaną w ramach ogólnej ustawy państwowej o stowarzyszeniach strzeleckich, chociaż rząd austryacki mnoży przeszkody. I tak Drużynom Bartoszowym skonfiskowano wszystkie (w liczbie trzydziestu i kilku) karabiny kursów ćwiczebnych, zakupione ze składek Komitetu Obywatelskiego Rady Narodowej. Drużynom i Związkom Strzeleckim odebrano wypożyczoną broń wojskową. Te utrudnienia miały przecież i skutek dodatni: wielu uleczyły ze złudzeń, co do istotnych granic przychylności mocarstwa rozbiorowego. Ale też i mundury Drużyn i Związków Strzeleckich dotąd niczem nie zdradzające polskiego przeznaczenia przyozdobiły się orłem naszym. I zaraz, w prostem następstwie, w nocnych ćwiczeniach ku uczczeniu rocznicy styczniowej, złączyły się dotąd z bracią strzelecką poróżnione kadry sokole.

Nad całym tym ruchem wojskowym polskim, podwójne ciąży brzemię: zależności (w organizacyach lewicy stanowczo niekiedy nadmiernej) od jednego z państw podziałowych i niemożność sprawdzenia wielu wartości w bezpośrednim czynie. Mieszają się i splatają: obawa przed daremnością krwawego wysiłku z lękiem przed śmiesznością tego wojennego w pokojowym czasie trudu. Alboż nie grozi nam zajęcie Królestwa Polskiego przez Prusaka, a użycie siły naszej do prób utworzenia jakiejś Ukrainy austryackiej. Alboż nie może zmarnieć praca tego pokolenia wśród powolnego rozkładu starczego organizmu państwa. Ale to jest zwykły tragizm naszego położenia a nie wolno się zamknąć w próżnych dociekaniach przyszłości. Trzeba wytężyć myśl, lecz oraz i przysposobić się do działania. Bo i cóż przyszłoby nam z najdoskonalszego poznania obowiązku i interesu narodowego w danej chwili dziejowej, gdyby brakło równoczesnej zdolności do czynu.

A zresztą jeśli niepodobna zajrzeć w przyszłość naszych przeznaczeń i na bieg ich przemożnie wpłynąć, to niektóre korzyści pogotowia zbrojnego są już dziś widoczne oku każdego. Rycerska dzielność naszego narodu już się zbyt odległem stawała wspomnieniem. Zanik temperamentu naszej młodzieży raził od dawna. Ruch skautowy, ćwiczenia drużynowe wnoszą w wychowanie jej czynniki odrodzenia. Silną też bruzdą znaczy się militaryzm polski w życiu starszego pokolenia. Stworzono literaturę wojskową liczącą już dziesiątki wydawnictw. Zaczęto pracować na polu leżącem od tak dawna odłogiem, a odłam socyalistyczny, przodując społeczeństwu w tych robotach po raz pierwszy sięgnął po przekazania naszej przeszłości z głębszem ich zrozumieniem i umiłowaniem. W programie szkół wojskowych Związków Strzeleckich omawia się dzieje wojskowości polskiej od XVIII w. aż po rok 1863. Z tych kół wychodzi inicyatywa do przedsięwzięć wojskowych. Ich pobudka znajduje odgłos we wszystkich obozach.

A. M. S.

Wiadomości polityczne.

Postawa stronnictw polskich wobec knowań rusko-pruskich.

Podczas dyskusyi budżetowej w Sejmie lwowskim d. 1 marca przemawiał czcigodny pos. Stanisław Tarnowski. Temu posłowi, najstarszemu członkowi naszego Sejmu, czcią powszechną otoczonemu, przypadło w udziale, w imieniu i z upoważnienia wszystkich stronnictw polskich, napiętnować konszachty Rusinów z Prusakami. Słuchała go cała izba w ciszy i spokoju, z szacunkiem i skupieniem, nie wyłączając ław ruskich, które nie poruszyły się i wtedy, gdy z ust sędziwego mówcy padały słowa o niegodziwości i głupocie tych Hanyckich, Załozieckich, Baranów. Ustęp ten przemówienia hr. Tarnowskiego brzmi według stenogramu:

„Wyszły na jaw stosunki pruskiego stowarzyszenia Ostmarkenvereinu, z Rusinami w Galicyi. Pośrednik występował jako umocowany ajent ruskiego komitetu narodowego: za takiego uważał go Ostmarkenverein.

„Fakt jest, że między tym Vereinem, a jakąś częścią Rusinów były ciągłe dziesięcioletnie stosunki i układy, na szkodę narodu polskiego. Rzecz stwierdzona dokumentami: prawdziwości tych dekumentów nawet Ostm.-V. nie przeczy. My, bezpośredni cel i przedmiot tych planów i układów, milczeć na nie nie możemy.

„Tym Rusinom, którzy to robili, mamy do powiedzenia, że postępowali niegodziwie względem nas, niemądrze ze swego własnego stanowiska. Nam chcieli szkodzić, sobie nic dobrego zrobić nie mogli. Dogadzali nienawiści własnej, a wysługiwali się nienawiści drugich: ale Rusi oddali złą usługę. Ostmarkenverein tu rządzić nie będzie: a ich, tych Rusinów, sprawa ta stawia w świetle niepięknem, nie tylko przed nami, Polakami, ale w Austryi. Wypowiadamy im oburzenie, na które ostrzejszego, właściwszego wyrazu użyć tu nie chcę.

„Ostmarkenverein nie jest rządem pruskim. Jest stowarzyszeniem: ale wpływowem, potężnem, działa na ciało prawodawcze, na rząd, na prasę, na społeczeństwo niemieckie. Jego cel zniszczyć wszystko, co polskie: „ausrotten". Tam pcha do wywłaszczania nas z ziemi, do odjęcia nam wszystkich praw, wbrew wszystkim prawom boskim i ludzkim, i pruskim; tu knuje intrygi. Zdziwić nas z tej strony nie może żadna niegodziwość: oburzyć musi każda.

„Poprzestajemy na oświadczeniu, że niegodziwość jest, jedna z wielu, podobna do wielu, godna wielu. Jest zaś prócz tego miesza-

niem się w sprawy obcego państwa. Gdyby ktokolwiek w Austryi prowadził takie konszachty, z Polakami z Wielkopolsce, z Alzatczykami, z Duńczykami w Szlezwigu, jakby to tam było przyjęte? Jaki podniósłby się krzyk? My konstatujemy tylko, że jest mieszanie się w sprawy obcego państwa. Ta robota podkopuje spokój i zgodę w kraju należącym do Austryi, działa rozkładowo, celem jej jest rozkład, zguba jednej części austryackich poddanych.

„My temu Vereinowi zrobić za to nie możemy nic, a grozić, bez wykonania groźby, nie chcemy. Ale milczeć nie możemy. Ze swego prawa, dla swego sumienia i honoru, musimy swoje słowo wypowiedzieć. Wypowiadamy więc, i oświadczamy: że

„1) konszachty Ostmarkenvereinu z pewnym odłamem Rusinów, są niegodziwością;

„2) że są jednym więcej krokiem w tej polityce, której celem jest zagłada narodu polskiego;

„3) że są mieszaniem się w sprawy obcego państwa.

„To oświadczamy przed Bogiem i ludźmi. Ludzie nie dosłyszą, albo udadzą, że nie słyszeli, ale Bóg zakarbuje to nasze oświadczenie na swoim rachunku".

Czy jesteśmy wrogami ludu ruskiego i czy jesteśmy moskalofilami.

W ostatnim dniu posiedzeń sejmowych d. 4 marca b. r. prezes Rady Narodowej poseł Tadeusz Cieński odpowiedział przynajmniej przygodnie, w ciągu rozprawy zapomogowej, na ciągłe napaści posłów ruskich co do naszego stosunku do ludu ruskiego i co do rzekomego moskalofilstwa wśród Polaków.

O naszym stosunku do ludności ruskiej mówił prezes Cieński:

„Proszę Panów, nikt z nas nie potrafi wydrzeć, z serc naszych, z myli naszej, chłopa ruskiego, który nie jest obcym dla nas (P. Trylowski przerywa, posłowie polscy uciszają go, Marszałek wzywa go do spokoju). Proszę Panów ja połowę mego życia, połowę mych sił i wszystkich środków, jakie miałem, oddałem dla dobra ludności ruskiej. W powiecie, gdzie jestem prezesem Rady powiatowej (zaleszczyckim), czy tam, gdzie obecnie mieszkam (brodzkim) przychodzą do mnie Rusini z rozmaitemi sprawami i pewnie nie odejdą bez pomocy. Jestem przewodniczącym kasy Raiffeisena, gdzie zarówno dla Polaków jak dla Rusinów działamy i chronimy od wywłaszczenia przez różne spółki kredytowe żydowskie, czeskie i inne. I tu do Sejmu przychodzą do nas włościanie ruscy i zwracają się do nas ze swoimi żalami i bolami. Myśmy zaufanie ludu ruskiego pracą naszą zdobyli i z pewnością lud ruski na to skarżyć się nie będzie, jakoby go szlachcic polski gniótł lub uciskał. My, siedząc na tej ziemi polsko-ruskiej, uważamy za swój obowiązek pracować także i dla chłopa ruskiego. I to właśnie wam nie dogadza.

„Powiedziano nam, że niedość byliśmy przezorni z ludnością huculską. Jest ona warta tego, żeby się nią zaopiekować, bo jest to ludność sympatyczna, piękna, wiele ma fantazyi, talentu i zamiłowania do zdobnictwa. A dziś jak jest, pytam się panów Rusinów? Znam te strony i wiem, jakie tam są teraz stosunki. Co druga chata to szynk. Aż żal bierze, że taka ludność marnieje, dobytek jej podupada, pijaństwo i choroby ją niszczą. Dzisiaj w tych chatach i na tych ogrodach rozsiadają się żydzi, którzy na to tylko tam przychodzą, aby wyciągnąć i resztki jeszcze tego dobra. P. Trylowski powiada: to wasza szlachecka gospodarka. Otóż tam nie było obszarników ani pańszczyzny. Wszyscy mogli i powinni byli zaopiekować się tą ludnością, a wy, posłowie i inteligencya ruska, coście dla niej zrobili? Szynków wiele, a cerkwie — szlachty tam nie było, żeby je stawiała jak gdzieindziej — to jedna parafia na kilkanaście gmin, na odległość 70 kilometrów.

„Jam prawie całe życie przepędził wśród Rusinów i więcej mówił po rusku niż po polsku i wcale się tego nie wstydzę, bo to mój bratni naród".

Następnie mówił prezes Cieński o zarzutach moskalofilstwa:

„Przysłuchiwałem się wczoraj temu, co p. Trylowski mówił o naszym moskalofiliźmie i w pierwszej chwili pomyślałem sobie: czy to prawda, czy to żarty i co to może mieć za cel? Co za cel, by mnie, Radę Narodową i jej prezydyum, a taksamo p. Pinińskiego, demokratów narodowych i t. d., żeby nas nazywać moskalofilami. Mnie się zdaje, że gdybym tam pojechał za kordon, toby mnie nie tak bardzo przychylnie przyjęli, (P. Trylowski przerywa: Pryniałyby Was duże dobre jak Wy tut p. Bobrynskoho). Myli się pan Trylowski, wcale p. Bobrynskiego nie przyjmowałem. Pytałem się więc, co za cel może mieć takie przemówienie p. Trylowskiego i przyszedłem do przekonania, że chodziło p. Trylowskiemu o to, aby to słyszano i czytano w Wiedniu, a dalej o podkopanie zaufania ludności ruskiej do Polaków.

„Jakżeż można mówić, że nasza polityka polska jest moskalofilską?

„Powiedział p. Trylowski: „Cieński to oden z prowodyriw russofilskoji polityki w kraju, oden z naczalnykiw toji partyji, kotra ne tilky w kraju maje nytki russkoji akcyji i duczoji poza krajom, siahajuczoji do Moskwy i w rosyjski sfery". Aby takie zarzuty robić to trzeba mieć jakieś dowody! I mnie Pan zarzucasz, że ja ze zdrajcą Krzemienieckim, który na polską krzywdę zdradzał Ojczyznę i organizacye polskie, miałem stosunki? Nie wiedziałem, że istnieje jakiś Krzemieniecki. I tak ciężki zarzut podnosi się bez najmniejszego dowodu! (P. Trylowski: Tiszyt se mene szczo nyńka zapereczajete). Zarzucił Pan „sut pozori szczo Kremenecki buw w porozumlinju z Radoju Narodowoju". Zarzuty robić i na pozorach je opierać to przecież nie uchodzi! Wiem, że takich zarzutów nikt na seryo brać nie może, ale p. Trylowski będzie je drukował w „Dile" i w innych pismach i będzie karmił tem lud ruski.

„Mówił dalej p. Trylowski: „Objawy russofilstwa dla polskoji suspilnosty peredowsim nebezpeczni, dla nas mensze, bo my tu autochtony, pry słuczeniu z Rosjeju my majemo tam miliony ukraińciw a czerez to, szczo budem mały tohdy dostup do literatury, uniwersytetu, ne bude take nebezpeczeństwo dla nas". I rzeczywiście w czasie, gdy groził wybuch wojny

z Rosyą, mówiliście do ludu ruskiego: „Treba korrektno zachowaty sia, jakby priszow Moskal to tody i nepryjatel nic złoho ne zrobyt narodowy“. Więc gdzie konsekwencya? Pan sam mówi, że dla was jest to mniejszem niebezpieczeństwem niż dla nas i my mielibyśmy tę politykę prowadzić“?

Odpowiedź ta na bezwstydnie kłamliwe i ciągle szerzone przez ukraińców, szczególnie w Wiedniu, zarzuty może na pewien czas zamknie im usta, a jeśli nawet nie, bo oni na nic nie zważają, to jednak odbierze jakąkolwiek wartość ich napaściom.

Losy samorządu w Królestwie.

D. 19 lutego zebrała się w Petersburgu t. zw. komisya pojednawcza, złożona z 7 członków Rady Państwa, wszystkich siedmiu zdecydowanych przeciwników dopuszczenia języka polskiego w samorządzie Królestwa, oraz z 7 członków Dumy, wybranych z pośród zwolenników projektu w tej izbie uchwalonego.

Różnice między obydwoma projektami sprowadzały się do czterech punktów: 1) języka obrad w Radach miejskich (Art. 31 p. 4); 2) języka litewskiego w miastach gub. Suwalskiej (Art. 31 p. 7); 3) kompetencyi nadzorczej gubernatorów (Art. 40); 4) cenzusu mieszkaniowego (Art. 10 p. 1).

Narady komisyi pojednawczej usunęły różnice co do trzech punktów ostatnich, zaś co do sprawy jęz. polskiego wyniku nie dały. I tak dla miast w Suwalskiem w projekcie Rady Państwa ustanowiono brzmienie:

„W miastach gub. Suwalskiej: Władysławowie, Szakach, Wyłkowyszkach, Wierzbołowie, Kalwaryi, Maryampolu, Prenach i Sejnach, dozwala się, w wypadkach niniejszym artykułem przewidzianych, używanie języka litewskiego na równi z polskim“.

Projekt Dumy zupełnie usunął jęz. polski: „zamiast języka polskiego dozwala się... używawanie języka litewskiego“.

Komisya wszystkimi głosami przychyliła się do projektu Dumy. A więc w tych 8 miastach, niewątpliwie bardziej polskich, niż litewskich (naprawdę żydowskich), język polski zupełnie wyrugowano.

W sprawie praw nadzorczych gubernatorów 12 głosami przeciw 2 opowiedziano się za projektem Rady Państwa, który w tym punkcie brzmi:

„Gubernator wstrzymuje wykonanie uchwały Dumy w tych razach, kiedy uzna: 1) że jest ona niezgodną z prawem albo kiedy uchwała powziętą została z naruszeniem ustanowionej przez prawo kompetencyi, zakresu władzy i porządku postępowania; 2) że nie odpowiada ogólnym państwowym potrzebom i korzyściom, albo w sposób widoczny narusza interesy miejscowej ludności“.

W projekcie Dumy p. 2-go nie było wcale; a więc i w tej sprawie projekt jeszcze bardziej pogorszono.

Cenzus wyborczy z racyi opłacania czynszu mieszkaniowego komisya uchwaliła w redakcyi Dumy, to jest:

„W wyborach radnych przyjmują udział rosyjscy poddani, którzy przynajmniej przez rok jeden zajmowali mieszkanie, opłacając komorne: w Warszawie powyżej 540 rb., w Łodzi, Lublinie i Sosnowcu powyżej 240 rb., w miastach gubernialnych jak również w Będzinie, Włocławku, Zgierzu, Tomaszowie i Częstochowie powyżej 192 rb. i w pozostałych miastach 96 rb.“

Wprowadzono tylko tę zmianę, że „w pozostałych miastach“ podwyższono kompromisowo cenzus do 120 rbl. (W projekcie Rady P. było 168 rbl.).

Wreszcie w sprawie prawa używalności jęz. polskiego delegacya Rady Państwa pozostała przy swojem zdaniu („Posiedzenia w Radzie miejskiej i w Zarządzie miejskim prowadzone są przez przewodniczącego po rosyjsku. Po rosyjsku również przedstawiane są objaśnienia ustne i oświadczenia piśmienne“), zaś członkowie Dumy obstawali przy redakcyi Dumy („Posiedzenia w Radzie miejskiej i Zarządzie miejskim prowadzone są przez przewodniczącego w jęz. rosyjskim, ale objaśnienia ustne mogą być składane na posiedzeniach po polsku. Jeśli przytem ktoś z radnych oświadczy, że języka polskiego nie zna, to przewodniczący obowiązany będzie streścić po rosyjsku mowę lub oświadczenie polskie“).

Jakież są dalsze losy tego projektu? W myśl ustaw rosyjskich cały projekt przejdzie raz jeszcze do Dumy, a potem do Rady Państwa, która albo może przyjąć go w redakcyi Dumy bez zmian, albo odrzucić całkowicie.

Nadzieje, jakie przywiązywano do projektu samorządu, upadły w naszem społeczeństwie najzupełniej. Obrady komisyi pojednawczej nie wywołały żywszego zainteresowania. Ta bierność opinii, usprawiedliwiona zresztą świadomością, że niczego już spodziewać się od izb rosyjskich nie można, nie jest dobra. Bo w tem stadyum, w jakie obecnie sprawa weszła, kryje się poważne niebezpieczeństwo, że od izb tych spodziewać się właśnie możemy rzeczy najgorszej: uchwalenia samorządu per excellence rosyjskiego. Z komisyi pojednawczej projekt wyszedł w gorszej postaci, niż tam z Dumy przyszedł. Należy baczyć, aby obecnie, przy zmianach w rządzie, także i w Dumie nie ukuto z samorządu narzędzia bezsprzecznej rusyfikacyi. Nie ulega wątpliwości, że przedstawicielstwo polskie w Petersburgu tym względem kierować się będzie przedewszystkiem, pozbędzie się natomiast do reszty chęci przysporzenia krajowi instytucyi może wartościowej w znaczeniu społecznem, ale zabójczej w znaczeniu narodowem.

Śp. ks. kardynał Kopp.

D. 3 marca zmarł w Opawie na Śląsku ks. dr. Jerzy Kopp, książę-biskup wrocławski i kardynał.

Wybitny ów kapłan, który z urzędnika-telegrafisty doszedł do najwyższego szczebla w hierarchii kościelnej, mąż o wielkich zdolnościach, ale szczerze pruskiem sercu, odegrał w dziejach Kościoła w Niemczech rolę znaczną, choć niezbyt zaszczytną, doprowadzając w drodze ustępstw na rzecz rządu a ze szkodą Kościoła do porozumienia między centrum a Bismarckiem, w chwili, gdy w kulturkampfie wielki kanclerz przegrywał na całej linii, a Kościół był pewien zupełnego zwycięstwa. Giętkością i sprytem umiał jednak pozyskać

uznanie w Berlinie i w Rzymie, to też już w r. 1887 osiadł na stolicy biskupiej we Wrocławiu, obejmując rządy nad obydwoma Śląskami, pruskim i austryackim, a w r. 1893 otrzymał kapelusz kardynalski.

Jako biskup śląski rozwinął działalność z ostrzem wymierzonem przeciw Polakom. Jeszcze jako biskup fuldajski nosił się z nieprzyjaznymi ku nam zamiarami, skoro w zawartej z rządem ugodzie odstąpił w prowincyach polskich od tych praw, jakie gdzieindziej w Niemczech Kościołowi przyznano. Pod jego to auspicyami duchowieństwo niemieckie na Śląsku poszło w szeregi hakatystów, germanizując przez Kościół ludność polską. Także na Śląsku Cieszyńskim i w Sejmie śląskim odczuli Polacy rękę niemiecką zmarłego kardynała. W Rzymie, gdzie za Leona XIII cieszył się poważaniem, wywierał dla spraw naszych wpływ jak najgorszy. Z uczuciami swemi zresztą nie ukrywał się wcale, dając jawnie ofiary instytucyom hakatystycznym i imieniem i nazwiskiem wpisując się na ich listy członkowskie. Działalnością tą przyniósł wielkie szkody Kościołowi na Śląsku. Liczne rzesze ludu polskiego widziały i nie mogły nie widzieć w nim, w księciu Kościoła, swego wroga, rzesze ludu w tej dzielnicy wielkiego przemysłu, w której socyalizm ma już bez tego przystęp do serc i umysłów. I chociaż w czasie debaty w Izbie Panów Landtagu pruskiego nad ustawą o wywłaszczaniu ostro ten gwałt napiętnował i chociaż w Polsce mu to pamiętano, to jednak w sercach naszych śmierć ks. Koppa żadnego żalu wzbudzić nie mogła. Wśród ludu utarła się dlań nazwa kardynała-hakatysty i pod nazwą tą przejdzie kardynał Kopp do dziejów Śląska polskiego.

Wydanie miesięczne Rzeczypospolitej.

Obok wydania jako dwutygodnik „Rzeczpospolita“ wychodzi od r. 1914 także w wydaniu miesięcznem, zawierającem tęsamą treść z całego miesiąca. Wydanie to, dogodniejsze dla innych dzielnic, jest w związku z wzmożeniem się współpracownictwa z wszystkich zaborów w „Rzeczypospolitej“. Na wstępie pierwszego zeszytu, wydanego po bezrobociu drukarskiem za styczeń i luty razem, znajdują się następujące uwagi wydawnictwa:

Nasza sprawa narodowa nie rozwija się w ostatnim okresie pomyślnie. Straty i klęski są na wszystkich naszych ziemiach częste i ciężkie. Zamęt w poglądach, a wskutek tego także w działaniach, jest większy niż kiedykolwiek. Więe też i obowiązek wytężenia usiłowań narzuca się szczególnie silnie w takiej chwili każdej grupie politycznej, która czuje niedobry stan obecny.

Czy dzisiaj kieruje nami naprawdę w poszczególnych dzielnicach świadoma i sprawna polityka polska?

W zaborze austryackim, który ma najwięcej swobody, na podstawie półwiekowego już porozumienia z państwem tem jako różnonarodowem, polityką naszą jest w ostatnich czasach, silniej niż poprzednio, nie zdobywanie coraz lepszych warunków bytu narodowego, na podstawie istniejącego porozumienia z państwem, ale właśnie tylko zabieganie o te dobre stosunki z rządem, które mogły być środkiem, lecz nie celem. Stronnictwa prześcigają się w powolności wobec rządu, przy czem zdobywające obecnie więcej wpływu stronnictwa demokratyczne okazują oportunizmu wcale nie mniej, a bodaj nawet dużo więcej, niż dawniej stronnictwa umiarkowane, byle wzamian za tę gładkość wobec rządu zyskać stronniczo lub swoich ludzi wysunąć. Więc ostatecznie rząd znajduje u nas zawsze grupy polityczne, gotowe do wszelkich ustępstw ze sprawy narodowej.

W zaborze rosyjskim, który nie ma żadnej swobody, ale w którym niektórzy kierujący politycy wraz ze swymi obozami wmawiają w siebie i w innych, że od kilku lat trwania t. zw. konstytucyi rosyjskiej zaczął się i dla nas nowy okres, poczęto poprostu narzucać się rządowi z ugodą. Rząd jednak ani trochę nie zmniejsza ucisku i przeciwnie kuje na nas konstytucyjne ustawy rusyfikujące kraj. W imię zaś tych nowych poglądów ugodowych wpaja się w społeczeństwo poczucie przynależności do państwa lub nawet uczucie braterstwa słowiańskiego z narodem rosyjskim, osłabia się w niem poczucie odporności wobec rosyjskości i uczy sie je przyjmować jako rzeczy t. zw. państwowe i konstytucyjne urządzenia rusyfikacyjne, które dotąd narzucano nam siłą i wobec których zachowaliśmy się też jak wobec narzuconych. Zżycie się z tymi poglądami i wżycie się w państwowość rosyjską byłoby zupełnym przewrotem w tej największej dzielnicy polskiej. Poprzednio społeczeństwo stworzyło sobie całą wielką organizacyę pracy i obrony narodowej, ukrywającej się przed rządem, a potężnie nas podtrzymującej, której wyrazem publicystycznym był „Przegląd Wszechpolski“. To zostało przerwane lekkomyślnie przez dawnych kierowników, ale szerokie rzesze pracowników czują po dawnemu potrzebę takiej pracy i podejmują ją na nowo.

W zaborze pruskim, gdzie niema ani swobody ani złudzeń co do niej, odporność społeczeństwa jest wielka i godna podziwu a walka wytężona. Ze spokojem jednak i bez troski o wyniki na walkę tę patrzeć nie można. Trzeba tam ustawicznie bardzo uważnie liczyć, czy i w jakich dziedzinach mimo wszystko nie ustępujemy przed żelaznym naporem.

Gdybyśmy jednak nawet mieli w każdej dzielnicy zdrową i rozumną politykę polską, to jednak trzebaby nam było i trzeba zawsze czegoś więcej jeszcze, bo polityki ogólno-polskiej.

Tej zaś jest już istotnie najmniej.

Ostatnie przejścia międzynarodowe, w ciągu których naród nasz stanął wobec możliwości walk zbrojnych na naszych ziemiach i o nasze ziemie, zastały nas w zupełnem rozbiciu i okazało się, że nie mamy nawet na te najogólniejsze wspólne sprawy narodowe jednolitego poglądu, a zarazem, że styczność ideowa i polityczna między zaborami jest przerażająco nikła.

Jak niepomyślny jest zaś sam bieg wypadków politycznych, tak niezadowalający także rozwój naszej myśli politycznej.

Do niedawna mieliśmy przynajmniej jakieś szczere kierunki ideowe, nie we wszystkich obozach, ale choć w niektórych, a więc

konserwatywno-narodowy, demokratyczno-narodowy, socyalistyczno-postępowy, które się ścierały, ale które były ostatecznie kierunkami ideowymi.

Gdzież są dzisiaj jakieś zasady polityczne kierunku konserwatywno-narodowego, dawniej tak wybitnie występujące szczególnie w grupie krakowskiej, która zdołała wszystkie swe wytyczne poglądy o zdrowej polityce podać w poniewierkę własnem swem postępowaniem? Czemże jest dawny kierunek ideowy wszechpolski stronnictwa demokratyczno-narodowego, które obecnie w każdym zaborze jest zupełnie czemś innem i zupełnie inaczej zapatruje się tu i tam na te same sprawy, nadto zaś ustawicznie i to z uderzającą łatwością zmienia swe zasadnicze poglądy z dnia na dzień i to, co wczoraj u innych ganiło, dzisiaj robić będzie samo w jednej sprawie po drugiej? Jakaż wreszcie jest łączność między hasłami narodowemi obozu socyalno-postępowego, dzisiaj tak głośnemi, a jego rzeczywistą codzienną polityką, na każdym kroku sprzeczną z dobrem narodowem i spoistością narodową?

Ogromna większość myślącego społeczeństwa widzi te złe objawy dzisiejszego naszego życia politycznego i uzna niewątpliwie za pożyteczną pracę polityczną i oświetlanie spraw narodowych zupełnie swobodne w duchu tych potrzeb, które odczuwamy w skromnych granicach naszej możności.

W polityce naszej jedynym celem jest zdobycie niepodległości, a nie urządzanie się jak najwygodniejsze na stałe w państwach zaborczych a jedynym wskaźnikiem postępowania jest dobro narodowe, a nie interesy lub hasła stronnicze. Polityka trzeźwa w każdym zaborze nie na tem polega, co u nas dzisiaj pospolicie nazywa się realną polityką, mianowicie, aby ugadzać się w każdych warunkach z rządami zaborczymi, bo to jest trzeźwe tylko wtedy, gdy przynosi zyski narodowe, gdy zaś ich nie przynosi, jest równem marzycielstwem jak każde inne, a trzeźwą polityką staje się wtedy zupełne usunięcie się od szkodliwych ugód i skupienie wewnętrzne własnych sił bez oglądania się na rządy i z omijaniem przeszkód stawianych przez rządy. Polityka dojrzała nie polega na lekceważeniu wszelkich zasad, bo i w życiu narodowem są pewne wartości stałe, ideowe i moralne, wobec których zbylnia giętkość nie jest dowodem dojrzałości, ale poprostu zboczenia. Polityka nasza musi być ogólno-polską, a tutaj dużo dobrego może zrobić pismo, które przyzwyczai czytelników ze wszystkich zaborów do zajmowania się sprawami ogólno-polskiemi i sprawami każdej dzielnicy zupełnie narówni, bez względu na to, w którym zaborze się żyje, bo w ślad za tem przyjdzie powoli jednakowe zrozumienie spraw i jednolity pogląd polityczny.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejm.

D. 21 lutego po dyskusyi poprowadzonej w tonie karczemnym przez pp. Starucha, Okuniewskiego i Makucha i po deklaracyi p. Namiestnika, iż rząd z wiosną podejmie liczne roboty w kraju, co zmniejszy ilość obieżysasów i że w emigracyi władze żadnych utrudnień czynić nie będą, odesłano wniosek p. Starucha do komisyi. Także odesłano do komisyi wniosek posła Goetza o zmianie krajowej opłaty od piwa, pos. Krzeczunowicza o uzupełnieniu ustawy przeciw lichwie i sprawozdanie Rady Szkolnej Krajowej.

D. 23 lutego pyzyjęto wniosek komisyi kolejowej, które referował sprawozdawca pos. Głąbiński, oraz wbrew głosom ruskim udzielono absolutoryum Wydziałowi Kraj. z rachunków objętych budżetem za lata 1911 i 1912.

D. 24 lutego pos Lewicki wygłosił imieniem Klubu ruskiego protest przeciw zakazowi wydanemu przez rząd rosyjski urządzenia obchodu jubileuszowego na cześć Szewczenki, na co p. Namiestnik oświadczył, że „sprawy obcego państwa nie mogą być przedmiotem dyskusyi w tym Sejmie“ i zwrócił się do Sejmu z prośbą, aby nad tym protestem przeszedł do porządku dziennego. Po uzasadnieniu różnych wniosków poselskich między innemi pos. Goetza o zakładaniu gminnych urzędów rozjemczych i p. Adama o uniezależnieniu Rady szkolnej od administracyi centralnej, Sejm przyjął wnioski komisyi budżetowej o utworzeniu 5 mil. funduszu na budowę szkół w miastach i 10 mil. funduszu na budynki szkolne po wsiach, polskie i ruskie.

D. 25 lutego Sejm w myśl wniosków Wydziału Kraj. zezwolił różnym Radom pow. na pobór w r. b. wyższych dodatków powiatowych do podatków bezpośrednich. Pozatem przyjęto wnioski komisyi bankowej o podwyższenie poręki kraju dla obligacyi komunalnych i kolejowych tudzież o zmianach w statucie Banku Krajowego, między innemi o umieszczaniu firmy Banku także w języku ruskim. Przytem rozwinęła się dyskusya o 30-letniej działalności Banku, która oczywiście dała Rusinom pole do nowych żalów na „krzywdy“ ruskie. Poczem Sejm przeszedł do obrad nad sprawozdaniem komisyi drogowej w sprawie ukrajowienia dróg.

D. 26 lutego Sejm przyjął wnioski komisyi drogowej oraz zezwolił gminie m. Krakowa na pobieranie opłat od widowisk tudzież paru Radom pow. na objęcie gwarancyi oprocentowania kapitału akcyjnego kilku kolei lokalnych. Nastąpił wybór członków Wydziału Krajowego i ich zastępców. Wybrani pp. Bernadzikowski (zast. Żardecki), Jahl (zast. Jabłoński), Pilat (zast. Hupka)), Dąmbski (zast. Urbański a po jego rezygnacyi hr. Koziebrodzki), Onyszkiewicz (zast. Sala), Kiweluk (zast. Rożankowskij). Sejm przyjął ustawę o przyłączeniu Podgórza do Krakowa. W dyskusyi nad nią różni mówcy składali hołd starej stolicy Jagiellonów. Z klubu ruskiego został do tego wydelegowany pos. Staruch, który w sposób właściwy swej kulturze, o ile wogóle może być mowa o kulturze tego pana, zaatakował polską gospodarkę we Lwowie „stolicy ukraińskiej“, a gdy prezydent Lwowa pos. Neumann odpierał jego zarzuty, Rusini podnieśli takie wrzaski, że Marszałek posiedzenie przerwał.

D. 27 lutego Sejm uchwalił zezwolić paru Radom pow. na przyjęcie poręki za powiatowe Kasy oszczędności, co dało powód mówcom ruskim do wykazania rzekomego krzywdzenia Rusinów w kasach. Następnie po ożywionej dyskusyi nad sprawozdaniem o centralnej kasie dla spółek rolniczych, w której znowu posłowie ruscy podnieśli swoje krzywdy, na co w znakomitych wywodach odpowiedzieli pp. Zamorski i Wolanin, że jest przeciwnie, że ruskie Raiffeisenki są uprzywilejowane ze szkodą polskich, Sejm przyjął wnioski komisyi, między innemi o podwyższeniu kapitału zakładowego Kasy z 2 na 5 mil. kor. Następnie uchwalono wnioski komisyi o emigracyi sezonowej.

D. 28 lutego posiedzenie zostało zaraz po otwarciu i po odczytaniu spisu petycyi zamknięte, a to z powodu tego, że wobec niedojścia do zgody w komisyi szkolnej nad sprawą upaństwowienia gimnazyów ruskich i polskich, posłowie ruscy zagrozili niedopuszczeniem do debaty budżetowej, która miała być na porządku dziennym posiedzenia. Stało się zadość życzeniu pp. Rusinów i posiedzenia nie było.

D. 1 marca rozpoczęła się dyskusya nad budżetem za r. 1913 i prowizoryum budżetowem na r. 1914. Suma wydatków za r. ub. wynosi 74 i pół mil. kor., niedobór blisko 13 mil. koron. W dniu

tym w dyskusyi budżetowej zabrał między innymi głos Stanisław Tarnowski i w mowie swej dał wyraz oburzenia całej polskiej większości Sejmu przeciw knowaniu Rusinów z Prusakami.

D. 2 marca odbywała się dalsza dyskusya budżetowa. Na posiedzeniu popołudniowem Sejm przyjął wnioski komisyi szkolnej o upaństwowieniu gimnazyów ruskich i polskich, o czem *Rzplita* pisze obszerniej na innem miejscu.

D. 3 marca ukończono rozprawy budżetowe przemówieniami mówców generalnych i sprawozdawcy pos. Głąbińskiego i budżet za r. 1913 przyjęto en bloc przeciwko głosom ruskim. Na posiedzeniu wieczornem przyjęto ustawę o regulacyi płac nauczycielskich. W dyskusyi zabierał głos długi szereg mowców, między innymi ks. arcybiskup Teodorowicz i wiceprezydent Rady szkolnej p. Dembowski. Poczem uchwalono jeszcze dodatek drożyźniany dla nauczycieli w kwocie zwyż 3 mil. kor. i Sejm przeszedł do dyskusyi zapomogowej.

D. 4 marca Sejm uchwalił szereg wniosków, dotyczących melioracyi rolnych i regulacyi rzek i potoków. W dyskusyi nad sprawozdaniem kraj. Biura melioracyjnego znowu podniosły się „krzywdy“ ruskie i okazało się jak zwykle, że jest przeciwnie, że w Biurze Rusini mają stanowisko uprzywilejowane. Poczem ukończono dyskusyę zapomogową, w której zabrał głos p. Namiestnik i wyłuszczył przychylne stanowisko rządu dla akcyi ratunkowej. Pod koniec posiedzenia w sprostowaniach i nieustannych przerywaniach wywodom posłów polskich ośmielił się taki p. Trylowski dawać narodowi naszemu admonicye co do jego oryentacyi politycznych. Nastąpiły wybory do krajowych komisyi podatkowych, poczem p. Namiestnik Sejm odroczył a p. Marszałek, życząc wesołych świąt wielkanocnych i wyrażając nadzieję, że ten Sejm po świętach jeszcze wiele ważnych spraw załatwi, posiedzenie zamknął.

Na Śląsku. D. 15 lutego w zborze ewangielickim w Cieszynie w wyborach dwu pastorów zwyciężyli Polacy. Wybrano pastora K. Kulisza i pastora dr. R. Wrzecionkę. Obaj wybrani są Polakami. Wynik wyborów jest wielkim zwycięstwem ewangielików polskich. Kandydat niemców, pastor Pustowka z Międzyrzecza, znany agitator wszechniemiecki, upadł. Od pół wieku po raz pierwszy Polacy dostali się do zarządu zboru ewangielickiego. Ostatnim Polakiem w zarządzie zboru był pastor Otto z Warszawy.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa ks. biskupa Ruszkiewicza. W głośnej sprawie wytoczonej sądowi biskupiemu w Warszawie za rozwiązanie małżeństw maryawickich 4-ch włościan, w której jak wiadomo wyrokiem Izby warszawskiej zostali skazani: ks. biskup Ruszkiewicz na 4 miesiące, ks. Pląskowski na 3 tygodnie więzienia, ks. Raczkowski na 1 rok domu poprawczego, ks. Ciepliński na 16 miesięcy twierdzy i włościanie, którzy wstąpili ponownie w związki małżeńskie w kościele rz.-katolickim, na 16 mies. więzienia, zaszło nowe stadyum. Senat uchwalił wstrzymac postępowanie przeciw ks. Pląskowskiemu i włościanom z braku istoty czynu karygodnego, sprawę zaś pozostałych oskarżonych odesłać z powrotem raz jeszcze do Izby sądowej w Warszawie.

Tajne nauczanie na Litwie. Komisarz policyi we wsi Słomianie (pow. grodzieński) wykrył w domu włościanina Adama Szubzty „tajną szkołę polską“. W szkole tej znaleziono elementarz i dwie książki do nabożeństwa w języku polskim. Policya przy stole ogólnym zastała „uczących się po polsku“ sześcioro dzieci miejscowych włościan katolików w wieku od lat 7 do 12, w tej liczbie dwoje dzieci Szubzty. Uczył je włościanin z tejże wsi Michał Hołownia, lat 60 liczący, nie posiadający na to odpowiedniego pozwolenia. Na dzielnych tych ludzi, nauczyciela i rodziców, nałożono kary administracyjne. — Gubernator wileński skazał na 2 tygodnie więzienia sołtysa wsi Czuże-Kepe, Jakóba Małyszkę za udzielenie mieszkania na tajną szkołę polską, nauczycielkę zaś na 5 rubli kary. — Tenże gubernator w gorliwości tępienia nielegalnej oświaty skazał Wincentego Surgielewicza i Maryę Smyczkównę na 25 rb. kary lub 2 tygognie aresztu. Pierwszego za udzielenie mieszkania na tajną szkołę polską, a drugą za nauczanie w tej szkole. Również skazani zostali w drodze administracyjnej na karę 25 rubli każde lub 2 tygodnie aresztu Wincenty Dołgindo i Paulina Gitlanka z m. Czynczaki (pow. święciański) — pierwszy za udzielenie lokalu na tajną szkołę polską, a druga — za wykłady w tej szkole. We wszystkich wypadkach władze te szkoły zamknęły, ze strony polskiej wszystkim tym cichym pomnożycielom polskości i oświaty na Litwie należy się choć kilka słów uznania.

Z zaboru pruskiego.

Zemsta Prusaków. D. 25 lutego policya w Poznaniu urządziła 64 rewizyi w mieszkaniach prywatnych i w redakcyach „Dz. Poznańskiego“ i „K. Poznańskiego“. Przetrząśnięto mieszkania redaktorów, zecerów i maszynistów. Poszukiwano rękopisu listów p. Tiedemanna, wydrukowanych w obu pismach z okazyi rewelacyi hakatystycznych. Rewizye odbyły się z rozkazu prokuratoryi na wniosek p. Tiedemanna. Poszukiwano nadto nr. 292 „Dziennika“ z roku 1913 oraz nrów 293 i 294 „Kuryera“ z r. 1913 i nr. 3 z r. 1914. Numery te rewidujący urzędnicy zabrali ze sobą. Gorliwe te poszukiwania są w związku z faktem zaskarżenia p. Krysiaka przez pp. Tiedemanna, Schoultza i Hanyckiego o przekroczenie ustawy autorskiej i naruszenie własności literackiej. Panowie ci uważają swoją korespondencyę za literaturę piękną. Nie przeczy nikt, że była ona piękna, ale do literatury wogóle już się nie nadaje. Były wprawdzie „Listy z Włoch“ Heinego, mogą więc być „Listy z Galicyi“ Schoultza. Ale to zestawienie ośmieszyłoby sądy pruskie doszczętnie.

Wrzaski hakatystów. Znany dyplomata niemiecki, syn Polaka Radolińskiego herbu Leszczyc, który w r. 1836 otrzymał od króla pruskiego tytuł hrabiowski, p. v. Radolin na Jarocinie, od r. 1888 książę, b. ambasador w Paryżu, wielki podczaszy dworu cesarskiego, kawaler orderu Czerwonego Orła, sprzedał niedawno majątek swój Poniszew na Śląsku hr. Schliebenowej, która po kilku dniach odprzedała go p. Chłapowskiemu z Turwi. Przejście tego sporego szmatu ziemi (przeszło 13 tysięcy morgów) w ręce polskie wywołało w bractwie trzech liter burzę, brzemienną piorunami na głowę p. podczaszego, którego ogłoszono zdrajcą narodowym. Prasa hakatystyczna nie posiada się z gniewu i z tego powodu, że straconego majątku nie można odzyskać nawet w drodze wywłaszczenia, bo sławetna ustawa pruska z r. 1908 Śląska nie obejmuje. Znaleziono jednak sposób. Sfora H. K. T. ujada unisono, aby ustawę o wywłaszczaniu rozszerzyć i na inne dzielnice polskie a za Poniszew bije jak w bęben w p. Bethmann-Hollwega. Czas już bowiem, by zrobił miejsce jednemu z pupilów pana Tiedemanna.

Erratum.

W kronice sejmowej w ostatnim nrze „Rzeczypospolitej“ w liczbie posłów, którzy opuścili salę Sejmu przed głosowaniem nad reformą wyborczą, opuszczono nazwisko posła Stanisława Starzyńskiego, który razem z pp. A. Krzeczunowicza i Urbańskim opuścił salę, za zgodą Klubu Środka, którego jest członkiem.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i **Dr. Stanisław Stroński.**

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.